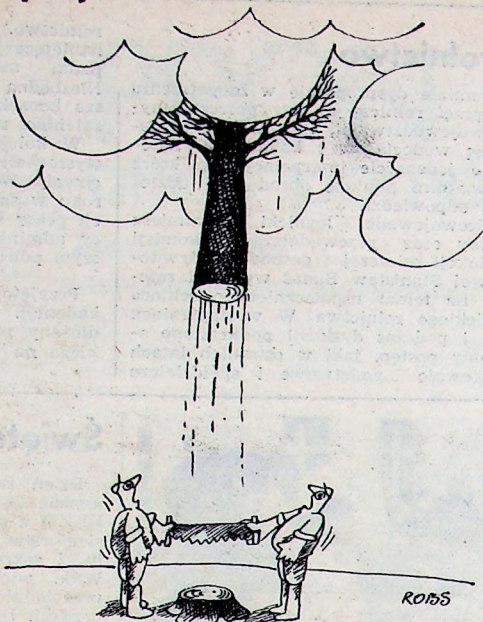


PRON chce pomóc

Do 1990 roku w miastach i wsiach naszego województwa trzeba wybudować 41 przedszkoli, 24 szkoły podstawowe oraz cztery szkoły średnie. Nie powinniśmy również zapominać o tym, że w naszym województwie istnieją realne potrzeby powstania placówek naukowych w tym rozwoju szkolnictwa wyższego.

3

Spojrzenia



Rys. Robert Szecowka

Ubogi krewny

W latach kryzysu udowodniono, że właśnie drobne zakłady przemysłowe mają największą możliwość elastycznego przystosowania się do zmiennych warunków gospodarowania. Jednocześnie tu właśnie okazało się, że reforma gospodarcza może przynieść pożądane efekty. Efekty, jakich nie notuje żadna inna dziedzina gospodarki.

4

PL ISSN 0137-4680 ◆ Nr ind. 36272



Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 635 ◆ 5 października 1984 r. ◆ 10 zł

Najmniej o sobie

Są jeszcze prawdziwi Nauczyciele — właśnie ci z dużej litery, którzy traktują swą robotę najpoważniej w świecie. Kontakt z żywym człowiekiem, nieomal namacalna świadomość, że odgrywa się jedną z najważniejszych ról w ociosywaniu młodej, nie ukształtowanej osobowości.

5

Rekin w mętnej wodzie

Nowa firma nandłowa, chociaż pozbawiona kolorowych witryn, wykazuje jednak, zdumiewającą jak na legnickie obyczaje, ekspansywność w zdobywaniu rynku. I to nie tylko poprzez bogatą ofertę handlową, lecz również poprzez dobrą organizację sprzedaży i wysoką kulturę obsługi.

7

Szpital widmo

Zanim jeszcze przystąpiono do realizacji projektu nastąpiły zmiany na stanowiskach kierowniczych w służbie zdrowia, a wraz z nimi nowe spojrzenie na funkcje szpitala. Nowy użytkownik zaczął narzucać zmiany funkcjonalne w zatwierdzonym projekcie.

10

Niech nam gwiazdka...

Idzie o szansę buntu. Typowego młodzieżowego buntu przeciw starym ramolom i ich estetyce. Bo moja generacja miała tę niepowtarzalną szansę wyznaczenia drastycznej granicy: tu Fogg dla starych i zgrzybiałych a tu „Rhythm and Blues”

11

Kryjówka

Upłynęły cztery dni i nikt Sassy nie widział. Jej ojciec ogłosił wysoką nagrodę za znalezienie córki, ale prawdę mówiąc nikt nie przejął się zbytnio zniknięciem dziewczyny i nikt nie brał tego poważnie. Wszyscy znali ją z głupich pomysłów...

15



Fot. Wincenty Kolodziejski

Fakty

● **NARADA LAWNIKÓW LUDOWYCH** i członków Kolegium ds. Wykroczeń województwa odbyła się 1 bm. w Legnicy. Tematem była sytuacja w zakresie ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego w Legnickim i sposoby zwalczania oraz zapobiegania przestępstwom i wykroczeniom. Uczestniczyli przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości, prokuratury, resortu sprawiedliwości, organizacji politycznych i władz administracyjnych. Zastępca szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych płk Bogdan Garus stwierdził, iż po trzech kwartałach br. województwo legnickie zajmuje pierwsze miejsce w kraju pod względem liczby przestępstw.

Po wystąpieniach odbyła się dyskusja, w której poruszono nurtujące słuchaczy problemy. Po dyskusji na zakończenie głos zabrał prezes sądu wojewódzkiego Kazimierz Jaśnikowski, który podsumował naradę i zaapelował do wszystkich lawników i członków kolegiów o stosowanie odpowiedniej polityki karnej wobec sprawców przestępstw i wykroczeń tak, aby spełniała ona swoją podwójną rolę tzn. chroniła społeczeństwo a wychowywała ukaranych.

■ **40-LECIE MO i SB** poświęcona była 1 bm. sesja przygotowana przez Okręgowe Muzeum Miedzi i Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Legnicy. W referacie mówiono o kształtowaniu się władzy ludowej na ziemi legnickiej, udziale organów MO i SB w tworzeniu państwowości polskiej, roli ORMO w umacnianiu ładu i porządku publicznego.

■ **WYJAZDOWA SESJA KLUBU PUBLICYSTÓW OCHRONY ŚRODOWISKA „Ekos”** przy Zarządzie Głównym Ligi Ochrony Przyrody odbyła się w ubiegłym tygodniu w Legnicy. W trakcie trzydniowej wizyty 35 dziennikarzy zapoznało się z problemami ochrony środowiska w Legnickim. Publicyści zwiedzili huty „Legnica” i „Głógów” oraz zakład wzbogacania rud. Spotkali się także ze specjalistami zajmującymi się ochroną środowiska. Członkowie „Ekosu” zostali także przyjęci przez gospodarzy województwa.

■ **NA 16 MLN 718 TYS. ZŁ OCENIA POLKOWICKI „ZANAM”** swój udział w realizacji uchwały KC PZPR i NK ZSL w sprawie zwiększenia oferty produkcji sprzętu i urządzeń dla rolnictwa. W ramach kooperacji z piechowicką „Karelmą” zakłady produkują pompy głębinowe, przeznaczając je w znacznej mierze na potrzeby rolnictwa.

● **XIX ALERT NACZELNIKA ZHP** pod hasłem „Walczycie o pokój i szczęście ludzi” trwał od 28 do 30 września br. Celem było przybliżenie duchom i harcerzom idei Pomnika Matki — Polki, wypracowanie funduszy na ten cel, a przede wszystkim zapoznanie z inicjatywami pokojowymi i rozbrojeniowymi państw socjalistycznych o utrzymanie pokoju w Europie i na świecie. W Chorągwi Legnickiej ZHP zadania alertowe wykonały wszystkie hufce. Zuchy, harcerze i instruktorzy chorągwi legnickiej wypracowali i wpłacili na Pomnik Matki — Polki 204.126 zł, wysłali karty i apele pokojowe z podpisami do Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju oraz do zaprzyjaźnionych pionierów w Bułgarii, NRD i Czechosłowacji. Drużyny zuchowe zorganizowały wiele spotkań z matkami, na których wręczono upominki przez siebie przygotowane. Do realizacji zadań alertowych szeroko włączyli się rodzice, nauczyciele i młodzież niezorganizowana a także pionierzy radzieccy. Wiele hufców zorganizowało apele pokojowe w miejscach pamięci narodowej. Podsumowanie alertu odbyło się przy ogniskach i kominkach.

● **TRADYCYJNY WRZESNIOWY FESTYN GÓRNICZY** zorganizowały Zakłady Górnicze „Lubin”. Festyn odbył się 30 bm. na terenie strzelnicy (osiedle Przylesie) w Lubinie. Organizatorzy przygotowali bogaty zestaw imprez artystycznych i sportowo-rekreacyjnych. W programie były m.in. występy zespołu młodzieżowego ZDK, kapeli podwórkowej, konkurs tańca dyskotekowego i piosenki dla dzieci a także dyskoteka. Dla chętnych przygotowano turnieje tenisa stołowego, piłki siatkowej, karatingowy i strzelecki połączony z nauką strzelania. Największą imprezą sportową był bieg przełajowy na dystansie 10 km o puchar dyrektora naczelnego ZG „Lubin”. Zwycięzcom organizatorzy wręczyli puchary oraz atrakcyjne nagrody rzeczowe. Urządzono kawiarnię „pod chmurką”, bufety i punkty handlowe, które cieszyły się największym powodzeniem.

Radni ocenili legnickie rolnictwo

Druga w bieżącej kadencji sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej odbyła się 28 września w Legnicy. Wiodącym tematem był stan i perspektywy rozwoju uspołecznionego rolnictwa w Legnickim. Obecni byli m. in. I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski.

W początkowej części obrad radni zgłaszali interpelacje. Dotyczyły one problemów o znaczeniu lokalnym. Oto niektóre z nich: — Mieszkańcy Radwanic od dłuższego już czasu nie mają swego lekarza, nie działają telefony w Warcie Bolesławieckiej, występują nie-

zrozumiałe dysproporcje w zaopatrzeniu w sprzęt rolniczy między poszczególnymi województwami, Paszowice domagają się wodociągów i kanalizacji. Zgłoszono jedenaście interpelacji, na które w ostatnim punkcie obrad sesji udzielono odpowiedzi.

Wicewojewoda legnicki Kazimierz Burtyn oraz przewodniczący komisji produkcji rolniczej i gospodarki żywnościowej Stanisław Banaś wygłosili referaty na temat uspołecznionego sektora legnickiego rolnictwa. W wystąpieniach tych i podczas dyskusji podkreślono ogromny postęp, jaki w ostatnich latach zanotowało państwowe i spółdzielcze

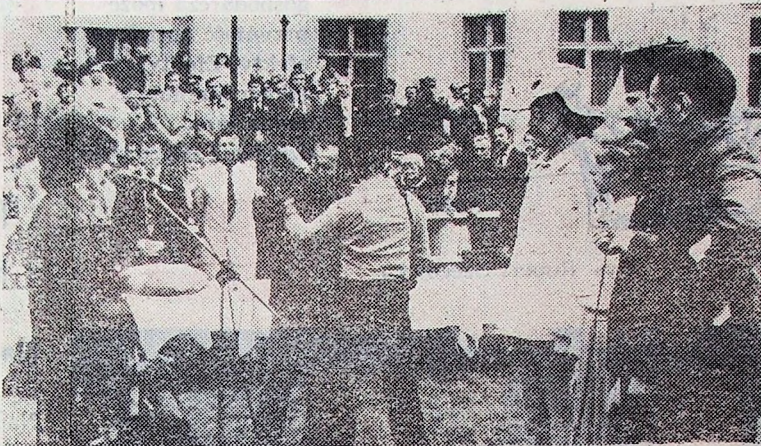
rolnictwo. Wskazywano jednocześnie na istniejące jeszcze niedociągnięcia, przypadki niedbalstwa i niegospodarności. Niezbędna jest, zdaniem radnych, dalsza konsekwentna praca nad unowocześnieniem metod gospodarowania.

W kolejnym punkcie obrad radni wystuchali informacji o realizacji uchwały WRN z 28 września ubiegłego roku w sprawie usprawnienia organizacji pracy handlu oraz informacji o pracy administracji państwowej w pierwszym półroczu.

Przyjęto program działania WRN w kadencji. Zaakceptowano również przedłożony plan pracy Urzędu Wojewódzkiego na lata 1984—1985.

(AN)

Młodzieżowe dożynki



III zlot młodych przodowników czynu zniwownego odbywał się 30 września w Targoszynie. Młodzieżowe dożynki przygotował Zarząd Wojewódzki ZSMP w Legnicy. Zlot otworzył barwny dożynkowy korowód i prezentacja wienców.

Przygotowano wiele wystaw rolniczych. Odbyły się turnieje i występy zespołów. Zainteresowaniem cieszyły się stoiska kiermaszowe. Dożynki uświetniła zabawa ludowa.

Fot. Wincenty Kołodziejcki

Podsumowanie NAL '84



W ubiegły piątek (28 września) w Komendzie Chorągwi Legnickiej ZHP odbyło się uroczyste podsumowanie NAL '84. W tej dorocznej akcji harcerskiej, której patronuje nasza redakcja, wzięło udział blisko 17 tys. dzieci i młodzieży. Najlepszym zastępcą NAL były w tym roku „Stokrotki” — prowadzone przez Janinę Hanaczewską (na zdjęciu). Wyróżniono ją o-kolicznościowym listem komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP. Nasz redakcyjny kolega Janusz Budnicki otrzymał srebrną Odznakę Ruchu Przyjaciół Harcerstwa.

Fot. Janusz Budnicki

Jubileusz na roboczo



W ostatnich dniach września w witrażach legnickiego salonu „Cepeli” można było podziwiać pracę rękodzielniczką. Swoje umiejętności prezentowały lalkarki Maria Kowalcuk i Rozalia

Siwiec oraz garncarz Wacław Garczyński. Cepeliowski pokaz był jedną z 140 imprez tego typu organizowanych w kraju z okazji 35-lecia istnienia przedsiębiorstwa.

Święto budowlanych

Dzień Budowlanego obchodzono uroczystie 28 września br. w Lubinie. W DKZM z przedstawicielami załóg przedsiębiorstw budowlanych spotkał się m. in. I sekretarz KW PZPR — Jerzy Wilk, wicewojewoda — Józef Bober, przewodniczący WRN — Eugeniusz Barczyński. Długoletnim i wyróżniającym się pracownikiem wręczono odznaczenia.

Nie zabrakło również okazji by przypomnieć plany i bieżące zadania stojące przed budownictwem. W Legnickim na mieszkania czeka 14 tys. rodzin. Na br. zaplanowano oddanie 3,6 tys. mieszkań. Za osiem miesięcy zrealizowano 54 proc. planu, a w budownictwie towarzyszącym tylko 30 proc. Są jeszcze szanse, mówiono na odrobienie zaległości. Będzie to jednak zależeć głównie od lepszego zaopatrzenia materiałowego oraz od poprawy w gospodarce materiałowo-sprzętowej.

Program rozwoju budownictwa mieszkaniowego w województwie przewiduje iż począwszy od roku 1987 rocznie przybywać będzie ok. 6 tys. mieszkań w systemie budownictwa wielorodzinnego oraz po 1 tys. domków jednorodzinnych.

(emka)

Kobieta w spółdzielczości

II Wojewódzki Zjazd Spółdzielczy w Legnicy odbył się 18 września. Ponad 11,5 tys. kobiet zatrudnionych w spółdzielniach różnych branż reprezentowało blisko 100 delegatek, które wybrały spośród siebie przedstawicielki na VII Krajowy Zjazd Spółdzielczy.

Celem zjazdu wojewódzkiego była ocena całokształtu pracy wśród kobiet i na rzecz kobiet, prowadzonej przez organizacje spółdzielcze. Uchwalono również wnioski i postulaty pod adresem spółdzielczości, organów władzy terenowej, instytucji i organizacji. Delegatki domagały się by jednostki gospodarcze intensywniej rozwijały te dziedziny działalności, które pomagają kobietom w prowadzeniu gospodarstw domowych, by z kobietami konsultowano rozwój usług oraz sieci handlowej.

Przedmiotem dyskusji delegatek była głównie sytuacja kobiet zatrudnionych w spółdzielczości.

Zjazd wojewódzki odbywał się na kilka miesięcy przed okrągłą 50 rocznicą powołania w Polsce, w 1935 roku, Ligi Kooperatystek. Była to pierwsza próba zorganizowania spółdzielczyń w skali kraju po to m.in. by doprowadzić do szerszego uwzględniania interesów kobiet w działalności spółdzielczej. Liga polska niemal natychmiast zgłosiła akces do Międzynarodowej Ligi Kooperatystek, w której pozostaje po dzień dzisiejszy.

(emka)

35 lat „Legspinu”

Spółdzielnia Inwalidów „Legspin” liczy sobie już 35 lat. Zakładała ją 13 stolarzy, 9 szewców oraz 5 krawców. Pierwsze, założycielskie walne zebranie odbyło się 17 września 1949 r. za sprawą Związku Inwalidów Wojennych. Początkowo wytwarzano tu tylko: obuwie, odzież roboczą, pościel, pieluchy, ręczniki i trumny. Z czasem rozbudowano bazę wytwórczą o zakłady w Legnicy i w Chocianowie, wzbogacono asortyment wyrobów i usług. Obecnie 750-osobowa załoga produkuje również: konfekcję lekką, bieliznę, obuwie wyjściowe, z resztek welnianych — makatki i dywaniki, a z odpadów drutu miedzianego — elementy elektryczne dla majsterkowiczów. Mimo kłopotów surowcowych i kadrowych spółdzielnia osiąga wysokie wskaźniki ekonomiczne i produkcyjne i dostarcza na rynek szeroki asortyment poszukiwanych towarów.

(emka)

Wyż demograficzny to nasza nadzieja i szansa. Jednocześnie jednak ten wyż przysparza problemów i nakłada określone zadania. Za sześć lat młodzi obywatele w naszym województwie w wieku od 3 do 18 lat będą liczyć ponad 150 tysięcy (28,5 tys. osób więcej niż w 1980 roku). A więc już dziś potrzebne są konkretne przedsięwzięcia zapewniające dzieciom i młodzieży wystarczającą liczbę miejsc w przedszkolach i szkołach...

Już dwukrotnie w okresie 40-lecia Polski Ludowej zgodny wysiłek całego społeczeństwa polskiego przyniósł wymierne efekty w procesie rozwoju oświaty i wychowania. Bezpośrednio po wojnie zlikwidowana została plaga analfabetyzmu, stworzono warunki dla powszechnego zdobywania wiedzy i awansu przez wykształcenie. Po raz drugi społeczna ofiarność zaowocowała w latach sześćdziesiątych. Na 1000-lecie Państwa Polskiego przekazaliśmy jedyny w świecie pomnik — ponad tysiąc nowych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

Do 1990 roku w miastach i wsiach naszego województwa trzeba wybudować 41 przedszkoli, 24 szkoły podstawowe oraz cztery szkoły średnie. Nie powinniśmy również zapominać o tym, że w naszym województwie istnieją realne potrzeby powstania placówek naukowych w tym rozwoju szkolnictwa wyższego.

Ogłoszony 31 marca 1984 r. apel Rady Krajowej PRON w sprawie Narodowego Czynu Pomocy Szkole spotkał się z zainteresowaniem społeczeństwa ziemi legnickiej. W trakcie kampanii wyborczej do rad na-

PRON chce pomóc szkole

Janusz Pyrtko

rodowych problemy oświaty i wychowania były tematem wielu spotkań wyborców we wszystkich środowiskach. Do większości programów wyborczych wpisano zadania związane z uzupełnieniem bazy szkolnej. W trakcie kampanii zgłoszono również wiele inicjatyw obywatelskich (szczególnie na wsi) dotyczących udziału społeczeństwa w budowie i rozbudowie szkół i mieszkań dla nauczycieli. I tak powstał już społeczny komitet budowy krytego basenu w Złotorii, zainicjowany przez Radę Miejską PRON. Budowę nowego budynku szkolnego zadeklarowali mieszkańcy Pielgrzymki, Biernatek (gmina Wądroże Wielkie), Ścinawy, Polkowice i Jakubowa (gmina Przemków). Daleko idącą pomoc przy budowie przedszkoli zgłosili mieszkańcy Głogowa i Chroślic (gmina Męcinka).

Z dużą troską dyskutowano również o rozwoju szkolnictwa w deficytowych zawodach, rozszerzeniu profilu kształcenia zawodowego, konieczności wyposażenia szkół i placówek oświatowych w sprzęt, zwiększeniu w bibliotekach szkolnych woluminów, pomocy nauko-

wych i sprzętu sportowego.

Zgodnie z postulatami Rady Krajowej PRON udział w realizacji Narodowego Czynu Pomocy Szkole zgłosiło wiele organizacji społecznych, politycznych i gospodarczych. I sekretarz KW PZPR, przewodniczący WRN i wojewoda legnicki wystąpili z listem do POP dyrekcji zakładów pracy i związków zawodowych w sprawie pomocy szkolnej. We wrześniu br. odbyło się m. in. plenarne posiedzenie WK ZSL na temat szkolnictwa na wsi. Tematyka wychowawcza będzie również rozpatrywana przez Zarząd Wojewódzkiej LKP.

Sprawniejszej realizacji tego przedsięwzięcia służyć będą również decyzje centralne, m. in. zapowiedziana przez Prezydium Sejmu PRL specjalna sesja, która poświęcona będzie problemom oświaty i wychowania i uchwalony przez Radę Ministrów „Rządowy program rozwoju bazy materialnej oświaty w latach 1986—1995”. Powołany przez Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej zespół inicjujący Narodowy Czyn Pomocy Szkole przygotował projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie realizacji Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Uchwała stworzy formalnoprawne warunki instytucjom państwowym i zakładom pracy do udziału w tej akcji oraz określi warunki powoływania funduszy pomocy szkole.

W naszym województwie zainicjowano już we wrześniu dyskusję o potrzebach i problemach oświaty. Odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium WRN i części Prezydium RW PRON, na którym m. in. zapoznano członków Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z założeniami programowo-organizacyjnymi Narodowego Czynu Pomocy Szkole oraz Apellem Rady Krajowej i Apellem Rady Wojewódzkiej ruchu, przedstawiono koncepcję powołania i składu osobowego Komitetu Wojewódzkiego Narodowego Czynu Pomocy Szkole, zasygnalizowano formy i sposoby rozpropagowania idei czynu między innymi poprzez podjęcie w jedną z wolnych sobót października powszechnego czynu społecznego na rzecz szkoły. Przy współudziale wojewody legnickiego rozpatrzone możliwości utworzenia w województwie Funduszu Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Wykorzystano również do społeczeństwa zagłębia międziodniowy apel RW PRON (tekst obok) w sprawie udziału w Narodowym Cynie Pomocy Szkole.

Do końca tego roku rady i ognia PRON w województwie powołają we wszystkich jednostkach administracyjnych lokalne komitety Narodowego Czynu Pomocy Szkole, które koordynowałyby bezpośrednią działalność na rzecz pomocy placówkom oświatowo-wychowawczym. PRON zamierza również wykorzystać zbliżającą się kampanię wyborczą do samorządów miast i wsi do dalszej popularyzacji Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Program Narodowego Czynu Pomocy Szkole zakłada dwa podstawowe nurty działalności: 1. Pomoc w uzupełnianiu bazy szkolnej; 2. Inicjowanie ruchu przyjaciół szkoły i rodziny.

Zgodnie z założeniami Narodowego Czynu Pomocy Szkole w ogniwach PRON, w komitetach rodzicielskich, w organizacjach społecznych, przeprowadzona zostanie dyskusja nad potrzebami i problemami szkoły. Powinna ona służyć zbliżeniu rodziców i szerokiego kręgu społeczeństwa do szkoły, sprzyjąc wspólnemu rozwiązywaniu trudności. Inicjatorami zarówno dyskusji, jak i późniejszych konkretnych przedsięwzięć powinni być obok ogniw PRON, nauczyciele, aktywni komitety rodzicielskie, działające organizacje młodzieżowe. W wyniku podejmowanych działań sformułowane zostaną wnioski i postulaty oraz przyjęte zostaną zadania dotyczące rozwiązywania problemów szkoły w skali wojewódzkiej i lokalnej.

Rozpoczyna się kampania wyborcza do samorządów mieszkańców. Kampania równie ważna, jak niedawne wybory do rad narodowych i będąca w pewnym sensie ich kontynuacją. Kończy ona bardzo ważny społecznie proces tworzenia nowego, jednolitego systemu samorządu, który — zgodnie z ustawą — opiera się na dwóch filarach: radach narodowych i samorządzie mieszkańców miast i wsi.

Przygotowania do wyborów były niedawno przedmiotem obrad Komisji Samorządowej Rady Państwa, a ostatnio — Biura Politycznego KC PZPR, co także świadczy o ich randze. Rzecz w tym, że obecnie chodzi o coś więcej niż rutynowe odnowienie składów osobowego organów samorządu terytorialnego. Chodzi przede wszystkim o przygotowanie gruntu do jego ustawowego działania w charakterze rzeczywistego gospodarza osiedli miejskich i wsi. O szeroką popularyzację zwiększonych uprawnień do samodzielnego rozwiązywania lokalnych problemów przy udziale inicjatyw i czynów społecznych mieszkańców.

Nie czekając na wytyczne

Lesław Piotrowski

Już choćby z tego względu, że wybierać będziemy samorząd pod wieloma względami inny, niż dotychczas, będący wyrazem dalszego uspołecznienia władzy, przekazywania jej prerogatyw obywatelom i ich mandatariuszom — nikomu nie jest obojętne, jak przebiegną wybory, jaki będzie ich wynik i komu powierzymy mandaty samorządowych działaczy. Dlatego w wielu miastach i gminach kampanię wyborczą rozpoczynają spotkania i dyskusje na „najwyższym szczeblu” — na forum komisji współdziałania partii i stronnictw politycznych, z udziałem przedstawicieli rad narodowych i rad Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Omawia się na nich cele i zadania kampanii, formy współdziałania wszystkich jej uczestników i współorganizatorów, sposoby wykorzystania doświadczeń z niedawnej kampanii wyborczej do rad narodowych, możliwości poszerzenia kręgu aktywności samorządowej itp. kwestie. Tego rodzaju koordynacja poczyniła, jak twierdzą działacze, ma duże znaczenie dla starannego przygotowania wyborów.

Jest ono konieczne także dlatego, że kampania wyborcza powinna stworzyć warunki do ogólnej aktywizacji działań samorządu. Stabością wielu jego ogniw była dotychczas szczupłość aktywności i słaba więź z mieszkańcami. Rozwiązania swoich problemów szukali oni w urzędach wyższego szczebla, a nie na miejscu, gdyż nie widzieli takiej możliwości. W niektórych osiedlach i wsiach nastąpił zanik samorządowej działalności, a wiele komitetów blokowych i osiedlowych czy rad społecznych istnieje tylko na papierze. Obecnie gdy samorząd staje się ustawową i podstawową formą bezpośredniego udziału obywateli w rządzeniu, niezbędne jest powszechne reaktywowanie jego organów i podniesienie ich pracy do poziomu ustawowych wymagań i społecznych potrzeb. Zależy to w dużej mierze od zainteresowania wyborcami mieszkańców oraz działających wśród nich organizacji społeczno-politycznych, od umiejętności wyłonienia nowego, obdarzonego społecznym zaufaniem aktywu, który powiększyłby szeregi działaczy samorządu.

Ustawowym organizatorem kampanii wyborczej są rady narodowe podstawowego stopnia. One dokonują oceny dotychczasowej pracy samorządu i wyznających z niej wniosków, dokonują ewentualnych korekt w podziale osiedli i sołectw, powołują zespoły organizujące wybory. Z realizacją tych zadań wiele rad narodowych nie czeka na wytyczne, gdyż są to sprawy raczej oczywiste. Wybory muszą być bowiem przeprowadzone do 17 grudnia br. Każdego dnia opóźnienia w ich przygotowaniu mogą być potem trudny do odrobienia.

Nie zlekceważaj również z włączeniem się w kampanię wyborczą podstawowe ognia PRON, którym przypada tym razem rola patrona i współorganizatora wyborów. W porozumieniu z radami narodowymi, ustępującymi organami samorządu i organizacjami społeczno-politycznymi, przygotowują one ocenę realizacji wniosków i postulatów mieszkańców z poprzednich wyborów samorządu oraz niedawnych wyborów do rad narodowych, bo przecież mieszkańcy o to zapytają. W tym samym trybie opracowują projekty miejscowych programów wyborczych — do dyskusji na zebraniach i konferencjach. Podejmują wreszcie wielki problem integracji osiedlowych i wiejskich organizacji, które nie zawsze należycie ze sobą współpracują i wspierają poczynania samorządu.

Rady narodowe nie są więc osamotnione w organizowaniu wyborów. Wspierają je nie tylko ognia PRON, lecz także ich sygnatariusze — partia i stronnictwa polityczne. Na potrzebę podjęcia działań na rzecz aktywizacji samorządu terytorialnego i tworzenia sprzyjającej atmosfery wokół wyborów zwróciło ostatnio uwagę Biuro Polityczne KC PZPR. Podkreśliło ono, iż ważną powinnością członków partii jest ożywiona i skuteczna działalność w samorządzie, przyczynianie się do podnoszenia jego roli, zwiększania rangi i znaczenia organów przedstawicielskich w życiu społeczeństwa polskiego, umacnianie ludowladztwa w naszym kraju.

EDUKACJA MŁODEGO POKOLENIA — SPRAWA CAŁEGO NARODU

A p e l

Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego
w Legnicy
**OBYWATELE — MIESZKAŃCY WOJEWÓDZTWA
LEGnickiego**

Rada Krajowa PRON zwróciła się do społeczeństwa polskiego z ideą podjęcia i prowadzenia **NARODOWEGO CZYNU POMOCY SZKOLE**. W pełni ten apel popieramy, serdecznie rekomendując go wszystkim mieszkańcom piastowskiej ziemi legnickiej która w przyszłym roku obchodzić będzie 40 rocznicę powrotu do Macierzy.

Rozwój naszego regionu podnosi skalę oczekiwań i potrzeb społecznych. Ze szczególną obywatelską troską powinniśmy odnosić się do problemu kształcenia i wychowania młodego pokolenia. W pierwszym rzędzie musimy zapewnić dzieciom i młodzieży wystarczającą liczbę miejsc w przedszkolach i szkołach, by stworzyć najmłodszym mieszkańcom województwa korzystne warunki fizycznego, intelektualnego i moralnego rozwoju.

Wyż demograficzny będący naszą nadzieją i szansą, jest w naszym województwie bardzo wysoki. Za sześć lat liczebność młodych obywateli w wieku od 3 do 18 lat osiągnie w województwie wielkość ponad 150 tys. osób, tj. o 28,5 tys. osób więcej, aniżeli w 1980 r.

OBYWATELKI! OBYWATELE!

Już dwukrotnie w okresie 40-lecia Polski Ludowej zgodny wysiłek całego społeczeństwa polskiego przyniósł wymierne, historyczne efekty w procesie rozwoju oświaty i wychowania. Bezpośrednio po wojnie zlikwidowana została plaga analfabetyzmu, stworzono warunki dla powszechnego zdobywania wiedzy i awansu przez wykształcenie. Po raz drugi ofiarność Polek i Polaków zaowocowała w latach sześćdziesiątych. Na 1000-lecie państwa polskiego przekazaliśmy jedyny w świecie pomnik — ponad tysiąc nowych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Wiele z nich znajduje się również na terenie województwa legnickiego. Ich inicjatorami i budowniczymi składamy serdeczny hołd pamięci.

Mimo ogromnego wysiłku państwa, potrzeby oświaty naszego regionu wymagają ogólnowojewódzkiego czynu, wzmoczonej społecznej ofiarności, obywatelskiego działania. Do 1990 roku w miastach w nowych osiedlach i na terenie wsi województwa legnickiego trzeba wybudować 41 przedszkoli, 24 szkoły podstawowe oraz 4 szkoły ponadpodstawowe.

Apelujemy do Was Obywatelki i Obywatele o wsparcie środków finansowych państwa powszechnym czynem społecznym.

Niech edukacja młodego pokolenia stanie się płaszczyzną porozumienia Polek i Polaków i wspólnego działania na dziś i na jutro.

APELUJEMY do załóg zakładów pracy i instancji województwa o dobrowolną dodatkową pracę i przekazywanie środków materialnych na fundusz pomocy szkole.

APELUJEMY do mieszkańców miast i wsi województwa, aby przeznaczali na ten wzniosły cel dobrowolne świadczenia indywidualne.

Zachęcamy do powołania społecznych komitetów budowy i modernizacji obiektów oświatowych, gromadzenia społecznych funduszy i materiałów budowlanych.

APELUJEMY do władz i organizacji, rodziców i wszystkich pozostałych sojuszników szkoły, by wsparli naszą inicjatywę.

Wyrażamy głębokie przekonanie, że na 50-lecie Polski Ludowej młode pokolenie mieszkańców województwa legnickiego dysponować będzie korzystnymi warunkami nauki, wychowania i opieki we wszystkich miastach i wsiach zagłębia międziodniowego.

**RADA WOJEWÓDZKA
PATRIOTYCZNEGO RUCHU
ODRODZENIA NARODOWEGO
W LEGNICY**

Legnica, październik 1984 r.

O drobnym przemyśle w latach siedemdziesiątych nie mówiło się prawie wcale. Wszak był to okres prosperity wielkiego przemysłu i zapatrzenia w ogromne inwestycje mające ponoć raz na zawsze uzdrowić rynek wewnętrzny i eksport. Toteż gdy zaczęły jeden po drugim przyskakać mity i marzenia, a zdobyć każdego z 1001 drobiazgów okazało się wielkim problemem, ekonomiści zwrócili się w kierunku drobnej wytwórczości. Każdy pojedynczy zakład z tej branży miał dla gospodarki krajowej znaczenie niewielkie, ale tysiące małych przedsiębiorstw wytwórczych, prywatnych, spółdzielczych i państwowych, rozsiadanych po wszystkich niemal gminach Polski, znacząco dla rynku wewnętrznego sporo.

Zasadniczym przejawem tego zwrotu stało się wspólne posiedzenie Biura Politycznego KC partii i Prezydium CK Stronnictwa Demokratycznego odbyte jeszcze w grudniu 1980 roku. To właśnie wówczas zaczęto głośno mówić o zielonym świetle dla rzemiosła i spółdzielczości. Zajęte wówczas stanowisko było bardzo obiecujące. Uznano za konieczne przyspieszenie rozwoju drobnej wytwórczości we wszystkich sektorach własnościowych tak, by w latach 81—85 podwoił się jej udział w dostawach na rynek. Podobnie szybko miał nastąpić rozwój usług i to do poziomu akceptowanego przez społeczeństwo. Aby to umożliwić, postanowiono zlecić rządowi opracowanie nowego systemu ekonomicznego dla małych przedsiębiorstw, poprawić system zaopatrzenia w surowce, materiały i środki produkcji, oraz zapewnić stabilność polityki podatkowej. Jednocześnie mówiono jednoznacznie o potrzebie reaktywowania państwowego przemysłu terenowego, który skutecznie zlikwidowano w latach wcześniejszych.

Zainteresowani przedstawiciele drobnej wytwórczości wiedzą jak blado świeciło im zielone światło. Nie zaprzeczają jednak, że nastąpiła pewna poprawa. Spółdzielczość, jako pierwsza weszła w reformę gospodarczą i to na stosunkowo korzystnym systemie ekonomicznym, drgnęło również zaopatrzenie w podstawowe materiały i surowce.

Jakie to przyniosło efekty? Spółdzielnie produkcyjne, bo te w zasadzie stanowią drobny przemysł w naszym regionie, najlepiej zniosły okres załamania gospodarczego krajowej go-

fakt, że drobny przemysł pracuje w znacznie gorszych warunkach lokalowych, najczęściej na zużytych fizycznie sprzęcie.

Ekonomiści słusznie doszli do wniosku, iż właśnie drobny przemysł, jeśli będzie miał dobre warunki do rozwoju, może skutecznie i szybko wypełnić lukę na rynku w tych wszystkich przypadkach, gdzie działalność przemysłu kluczowego jest z gospodarczego punktu widzenia trudna lub mocno spóźniona. Z pewnością jest to stwierdzenie mocno przesadzone. Potrzeby rynku, nie mówiąc już o eksporcie, są o wiele większe niż możliwości spółdzielni czy małych fabryczek.

Ubogi krewny

Antoni Neczyński

Dysproporcje te są widoczne zwłaszcza w województwie legnickim, gdzie produkcja drobnej wytwórczości nie przekracza w sumie dwóch procent produkcji globalnej. Wielka miedź i przemysł kluczowy zdominowały wojewódzką gospodarkę bardziej niż w innych częściach kraju. Na jednego pracownika zatrudnionego w przemyśle drobnym przypada 14 ludzi pracujących w poważnych przedsiębiorstwach. W kraju wskaźnik ten jest dwukrotnie mniejszy.

Czy wobec takich faktów jest w ogóle jakikolwiek sens zajmowania się poważnie małymi zakładami? Z pewnością tak. I nawet nie tylko dlatego, że w okresie inflacyjnym liczy się każda produkcja, ale chyba przede wszystkim dlatego, że ta właśnie produkcja jest na rynku wewnętrznym najbardziej widoczna. I taka jest właśnie podstawowa przesłanka dyskusji nad rozwojem drobnego przemysłu.

Geografia naszego województwa pod względem usytuowania spółdzielni produkcyjnych jest mocno zróżnicowana. Przeważa zdecydowanie trzy miasta —

dobrej jakości piwo. Co z tego zostało — wszystkim wiadomo. Na skutek rabunkowej gospodarki środkami inwestycyjnymi, centrale zakładów przemysłu terenowego doprowadziły do upadku przemysłu materiałów budowlanych, co w konsekwencji spowodowało prawie całkowite uzależnienie województwa od dostaw z innych regionów. Wiadomo, jak wyglądają te dostawy w czasie, gdy w całym kraju brakuje.

Jakie są wobec takich potrzeb możliwości rozwoju?

Z pewnością duże zwłaszcza jeśli chodzi o produkcję materiałów budowlanych i przetwórstwo owoców i warzyw. Podobnie niezłe perspektywy rysują się dla tych, którzy chcieliby prze-

tworzyć produkty uboczne wielkiego przemysłu lub zająć się wyrobami z miedzi, mosiądzu czy srebra.

Prawie na terenie całego województwa znajdują się udokumentowane złoża surowców nadających się na produkcję materiałów dla budownictwa. Region nasz od dawna posiada nadwyżki warzyw i owoców, które należy przetwarzać. Przy okazji warto przypomnieć, że niemal w każdej gminie znajduje się wolne obiekty znakomicie nadające się do uruchomienia zakładów przetwórczych w branży owocowo-warzywniej. O potrzebie uszlachetnienia miedzi i srebra przekonywać nikogo w tym kraju nie trzeba.

Można wobec tego zadać sobie pytanie zasadnicze — dlaczego mimo takich możliwości, istniejących przecież od lat, rozwój tych kierunków jest taki opieszły?

Wydaje się, że decydującym czynnikiem jest generalna polityka państwa w tym zakresie. Najlepsze deklaracje niczego jeszcze nie powodują. Drobny przemysł domaga się rozwiązań przede wszystkim w kilku zasadniczych kwestiach. Pierwsza to finansowa. Jest rzeczą zrozumiałą, że rozwinięcie nowych kierunków produkcji przez firmy już istniejące lub utworzenie zupełnie nowych przedsiębiorstw wiąże się z dużymi nakładami finansowymi. Spółdzielnie czy rzemieślnicy nie zawsze mogą sobie na wydatek kilkudziesięciu milionów złotych pozwolić. Jednocześnie trwa okres tzw. trudnego kredytu, który oznacza po prostu ogromne kłopoty, jeśli chodzi o współpracę z bankiem. Muszą jednak znaleźć się pieniądze dla tych, którzy pragną rozkręcać interes w kierunku zgodnym z polityką rozwoju województwa.

Druga sprawa dotyczy możliwości zakupu maszyn i urządzeń z przedsiębiorstw przemysłu kluczowego lub nowych. Rzemieślnicy nie zawsze mają szansę nabycia nawet wielkie przedsiębiorstwa wysyłają sprzęt na złom.

I trzecia, równie ważna sprawa — to stabilna polityka zaopatrzeniowa rzemieślników i spółdzielni. Do tej pory nikt nie mógł mieć pewności, czy jeśli uruchomi zakład produkujący akcesoria z miedzi lub srebra, będzie miał zagwarantowane ciągłe dostawy surowca. Wpływała na to proeksportowa, uzasadniona z drugiej strony, polityka państwa. Ale jest rzeczą zrozumiałą, że w takiej sytuacji nikt nie odważy się podjąć ryzyka inwestycyjnego. Ta produkcja wymaga przecież specjalistycznych maszyn i urządzeń, wykwalifikowanej kadry.

Pocieszające jest, że klimat wokół drobnego przemysłu jawi się w naszym lokalnym kręgu miejscowych decydentów stosunkowo dobrze. Są pewnie plany, programy rozwoju. Zagadnieniu temu poświęcono ostatnie plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, na którym przedyskutowano wszelkie za i przeciw oraz podjęto konkretne ustalenia jeśli chodzi o zakres pomocy dla rozwijającej się branży. Z pewnością wiele nowego przyniesie przygotowywana przez rząd nowa ustawa o drobnej wytwórczości, która rozwiąże część kwestii centralnie. Możliwości miejscowych władz nie są tak wielkie, ale również niezbędne. Być może za kilka lat zobaczymy efekty. Pierwsze symptomy poprawy są już widoczne.

Z niepokojem, ale odpowiedzialnie

Na II zwyczajnej sesji spotkali się 27 września br. radni Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy. Sesja miała decydujące znaczenie dla pracy rady ze względu na przewidywane na ten dzień przyjęcie programu działania na kadencję lat 1984—1988.

Już na samym początku obrad kilku radnych zgłosiło interpelację. Jedną z radnych dotyczyła postulatu zweryfikowania tzw. wskaźnika przydziału towarów przemysłowych dzielonych centralnie, który, jak dotąd, nie bierze pod uwagę dużych możliwości nabywczych mieszkańców miasta. Inna krytykowała opieszałość dyrekcji PKS w ostatecznym pozytywnym załatwieniu sprawy budowy zadaszenia stanowisk autobusowych na legnickim dworcu...

O roboczym charakterze sesji świadczyła przede wszystkim dyskusja wokół programu działania MRN. Stwierdzono, że w pierwszym rzędzie należy nadrobić zaległości w wyposażaniu nowych osiedli w obiekty towarzyszące. Ocenia się, że do roku 1988 w Legnicy trzeba będzie wybudować co najmniej 2 szkoły, 3 żłobki, 15 przedszkoli i 2 przychodnie zdrowia.

Nie mniej istotna jest sprawa zaopatrzenia miasta w wodę, ciepłą i nową oczyszczalnię ścieków. Prognozy wskazują, że dopiero po ukończeniu inwestycji „Wielka Woda” (koniec r. 1986) miasto otrzyma wymagane ilości wody, czyli minimum 65 tysięcy metrów sześciennych na dobę. O wiele gorsza sytuacja występuje z dostawami energii cieplnej. Na budowie Centralnej Ciepłowni w Patnowie nadal utrzymuje się bardzo słabe tempo prac tak, że przewidywany termin zakończenia inwestycji (1987 r.) jest raczej wątpliwy. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej zamierza ratować sytuację przygotowując dodatkowe źródło ciepła, ale już dziś wiadomo, że miasto będzie w ciągu najbliższych lat odczuwało 15-procentowy deficyt ciepła.

Na trzecim miejscu w katalogu problemów wymagających jak najszybszego rozwiązania, radni umieszcili kompleks zagadnień związanych z przygotowywaniem terenów pod budowę nowych osiedli. W mieście planuje się budować w ciągu roku 1000 mieszkań. Potrzeby zaś (te najpilniejsze) są dwukrotnie większe. Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane deklaruje budowę 1000 mieszkań rocznie, ale dopiero na początku lat 90. Ten stan rzeczy nakazuje poszukiwanie innych sposobów złagodzenia kwestii mieszkaniowej.

W świetle tych faktów duże zaniepokojenie wśród radnych budzi wręcz katastrofalnie małe tempo remontowania tzw. starej substancji mieszkaniowej. W Legnicy jest około 1000 budynków wymagających odnowienia bądź kapitalnych remontów. Tymczasem służby miejskie dysponują potencjałem mogącym dokonać tych prac zaledwie w 20 obiektach rocznie. Podczas sesji postulowano, by zakłady pracy, które są właścicielami starej zabudowy zostały zobowiązane do skutecznej nad nią opieki. Nie można bowiem pozwolić sobie na bezpowrotną utratę wielu lokali jedynie na skutek niedbalstwa i lekkomyślności potrzeb społecznych. Podkreślono również, że nakazem chwili jest usprawnienie procesu wyliczania dzialek pod budownictwo jednorodzinne.

Wypada jednak zauważyć w kontekście powyższego, że w wypowiedziach niektórych radnych wyraźnie przebiegał niepokój o to, czy zamierzenia zawarte w ambitnym programie działania rady, mają szansę realizacji. Stwierdzono wielokrotnie, że o postępie w każdej dziedzinie decydować będzie rozwój potencjału wytwórczego i przydziału środków finansowych — o co nie jest łatwo zwłaszcza obecnie.

W kolejnym punkcie posiedzenia radni przyjęli uchwałę zarządzającą rozpoczęcie kampanii wyborczej do organów samorządu mieszkańców na kadencję 1984—88. Szczegółowy kalendarz kampanii dotrze do mieszkańców poszczególnych dzielnic w najbliższym czasie.

W trakcie sesji, którą prowadził Jan Lewandowski — nowo wybrany przewodniczący MRN najbardziej zasłużonych legnickich udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowani zostali: Urszula Mich, Jan Niznikiewicz, Władysław Orłowski, Adam Pepera, Stanisław Starak oraz Eugeniusz Szymański. Złotymi Krzyżami Zasługi odznaczono: Bożenę Chanas, Barbarę Grzybowską, Rafała Stepczaka i Jadwigę Zych, zaś Medalami 40-lecia PRL Michała Domagala i Stanisława Szczytyńskiego. (JB)



Spółdzielnia Pracy Wytwarzania Metalowych „Hosmet” w Chojnowie.

Fot. Krzysztof Raczkowski

spodarki. Tylko w jednym 1981 roku spadła wielkość ich produkcji. Później nastąpiły lata systematycznego wzrostu, przy czym jego tempo było zawsze zdecydowanie większe niż w innych dziedzinach gospodarki. Tylko w ciągu ośmiu pierwszych miesięcy bieżącego roku spółdzielnie osiągnęły 128-procentową dynamikę produkcji, co jest wskaźnikiem trzy razy większym, niż przemysł województwa generalnie.

W latach kryzysu udowodniono, że właśnie drobne zakłady przemysłowe mają największą możliwość elastycznego przystosowania się do zmiennych warunków gospodarowania. Jednocześnie tu właśnie okazało się, że reforma gospodarcza może przynosić pożądane efekty. Efekty, jakich nie notuje żadna inna dziedzina gospodarki. Oto bowiem w ciągu ośmiu miesięcy br. wydajność pracy wzrosła w drobnym przemyśle o 19,5 proc. przy czym zachowano prawidłową relację jeśli chodzi o przyrost średniej płacy osiągnięty w tym samym czasie. Zanotowano wskaźnik wykorzystania czasu pracy na poziomie 88 proc., czyli o 6 proc. więcej niż w całym przemyśle. Poza tym, od dłuższego już czasu właśnie w spółdzielczości notuje się poprawną strukturę zatrudnienia.

Znaczenie tych argumentów podnosi

Legnica, Jawor i Złotoryja. Takie ośrodki jak Polkowice, Scinawa, Przemków, Chocianów i Prochówice, pozostają daleko w tyle, nie mówiąc już o 70-tyślecinym Lubinie, w którym nie ma ani jednego drobnego zakładu produkcyjnego. Charakterystyczne, że właśnie w tych ośrodkach istnieją, ze względu na spore rezerwy siły roboczej, zwłaszcza kobiet, emerytów i rencistów, największe możliwości rozwoju tej dziedziny gospodarki.

Prawie równolegle do prowadzonych dyskusji o rozwoju spółdzielczości i rzemiosła, zaczęto podnosić sprawę państwowego przemysłu terenowego. Okazało się, że likwidacja, w połowie lat siedemdziesiątych, tego sektora, przyniosła mizerne korzyści a ogromne straty. Zakłady przetwórstwa owocowego, cegielnie, część przemysłu lekkiego i drzewnego znalazły swe dyrekcje poza naszym województwem, a prowadzona przez nie polityka nie zawsze odpowiadała potrzebom naszych miast i wsi. Traktowane niejednokrotnie po macoszemu, szybko obniżały poziom i jakość produkcji. Liczne były przypadki likwidacji całych jednostek. Posiadaliśmy na przykład w województwie octownię, wytwórnię musztardy, kilka kwaszarni, browar legnicki wypuszczał stosunkowo

Nie po raz pierwszy zdarza mi się pisać o człowieku, o którym mówi się, że jest zasłużony dla regionu, województwa, kraju. Kiedy przypominam sobie ten kalejdoskop postaci, które miałem szczęście poznać i rozmawiać — nieuchronnie pamięć przywołuje twarze nutników, górników, kolejarzy, działaczy ruchu robotniczego. Ludzi, którzy kawał życia poświęcili walce o swoje ideały, o to, co w ich życiu znaczyło i znaczy najwięcej. Jakże to różnoraki korowód. Od starych życiem i pracą po kilkanaście godzin dziennie robotników patrzących na reportera z dużą dozą nieufności po rzutkich, elokwentnych zjadaczy „propagandowego chleba”, ostrzelanych w partyjnych i agitatorskich bojach weteranów, których bezkompromisowość niekiedy drażni, a niekiedy wprawia w podziw.

Jednak nic z tych refleksji nie przychodzi mi do głowy, kiedy rozmawiam z dyrektorem Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy **WACŁAWEM MAKOWSKIM**. Charakter tego człowieka, jego zniewalająca rozmowa, dobroć i ciepło każą mi w tej chwili odsunąć na bok bogate dossier, którym dyrektor obdarował mnie na koniec naszego spotkania. Pragnę bowiem pokazać jego osobowość — tak jak sobie tego życzył — nie przez biograficzny rys jego życia, lecz spróbować tego, co być może na pierwszy rzut oka zdaje się niewykonalne — zbudować, skomponować portret człowieka nie w oparciu o biograficzne fakty, lecz przemyślenia, refleksje, sposób patrzenia na życie. Zadanie trudne, ale spróbujmy...

Dyrektor Makowski przyjmuje mnie i fotoreportera, który ma zamiar po „pstryknięciu” zaraz sobie pójść, lecz jak się okaże zostanie do końca naszego prawie dwugodzinnego spotkania — a więc dyrektor przyjmuje nas kawą. Kawa po godzinie rozmowy będzie stała nienaruszona i zimna.

Już po kilku minutach orientuję się, że niewiele wskoram wypytując go o prywatne przeżycia. Niechętnie o nich mówi — co zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że jako dziesięcioletni chłopak wyładował w Irkucku. Te wspomnienia nie należą do przyjemnych. To prawda, że resztę potrafił sam dopowiedzieć i uzyskać potwierdzenie. Najgorzej było w 1943 roku, a zwłaszcza po odejściu Andersa na Błiski Wschód. Obowiązek pracy — obywatelom radzieckim też nie było lekko — ale przy tym i uczęszczania do szkoły — polskiej. Dziś Makowski śmiejąc się mówi: „Myśli pan, że ten mój zaśpiew to pozostałość zamieszkiwania w przedwojennej Polsce w województwie nowogrodzkim? Nie, to także efekt sześciu lat nauki rosyjskiego. To zostaje na całe życie”.

Zawsze ciągnęło Makowskiego do przedmiotów ścisłych, a zwłaszcza matematyki. Kiedy w 1946 roku wrócił z rodziną do Polski na ziemię odzyskaną, trafił do Lubomia koło Lwówka Śląskiego, gdzie w 1951 roku ukończył liceum pedagogiczne...

Spodziewałem się, że padną słowa o powołaniu, drodze przeznaczenia itd. Nic z tego. Chciał iść na politechnikę. Skończył się na studiach pedagogicznych i to z bardzo prozaicznego powodu. Na tym kierunku studenci mieli zapewniony akademik i stypendia. Takie były czasy, że zapal i entuzjazm w tworzeniu nowego mieszały się ze względami prak-

Najmniej o sobie

Jacek Broszkiewicz

tycznymi. Wtedy jeszcze istniały studia tzw. pierwszego stopnia, nie dające magisterium, które Makowski uzyskał zaocznie w 1969 roku. Dlaczego nie wcześniej?

Właśnie. Zawsze uważał, że codzienna dobra robota, zaangażowanie są ważniejsze od papierka z nadrukiem „Dyplom”. Przeszedł wszystkie stopnie nauczycielskiej kariery. W 1966, po dwuletniej pracy organizatorskiej objął kierownictwo Zespołu Szkół Budowlanych.

To bardzo duży kapitał — ponad trzydziestoletnie doświadczenie. Dyrektor Makowski ma surowy osąd obecnego systemu oświatowo-wychowawczego: — Najmniej winna jest młodzież. Złej młodzieży po prostu nie ma — mówi. Zły może być nauczyciel, program. Jest niemożliwe, by z pełną odpowiedzialnością mówić o nieukształtowanym, młodym człowieku, że niepowodzenia wychowawcze są wyłączną pochodną jego złego charakteru.

Niepokoi go, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat do tego trudnego i jakże odpowiedzialnego zawodu przychodzą często ludzie „drugiego rzutu”. Startują na przykład na filozofię, oblewają egz-

min i pozostaje im pedagogika, na którą stosunkowo łatwo się dostać. Makowski nigdy nie zgodzi się, że nauczycielska profesja uległa deprecjacji. To nieprawda. W naszym konsumpcyjnym społeczeństwie rzeczywiście ranga zawodu mocno ostatnio ucierpiała, ale to nie oznacza, że jego znaczenie również. Są jeszcze prawdziwi Nauczyciele — właśnie ci z dużej litery, którzy traktują swą robotę najpoważniej w świecie. Kontakt z żywym człowiekiem, niemal namacalna świadomość, że odgrywa się jedną z najważniejszych ról w ocieśnianiu młodej, nieukształtowanej osobowości, potrafią prawdziwemu pedagogowi przesłonić wszystko inne. Żyje tym i prawie niczym więcej.

To być może dlatego Makowskiego niemal w każdą niedzielę lub wolną sobotę ciągnie do szkoły. Przychodzi w niedzielne popołudnia, lustruje wszystkie kąty i nieodmiennie, nachodzi go refleksja, że szkolne mury są wtedy inne, jakby martwe, puste. Brakuje mu uczniowskiego gwaru, od którego innym puchną uszy i który powoduje nerwice. Ale taki już jest.

— Proszę państwa, mylić się zawsze należy na korzyść ucznia — to słowa, które często słyszy ponad 60 nauczycieli pracujących w legnickim Zespole Szkół Budowlanych. Tu już wykraczam oczywiście poza refleksje płynące z naszej bezpośredniej rozmowy. Zdążyłem zorientować się, że w środowisku ludzi z pokroju nauczycielskiego cieszy się szacunkiem. Jego polecenia zawsze ubrane są w słowa prośby, lecz wykonanie nie podlega żadnej dyskusji. Z drugiej strony każdy wie — uczniowie także — że do dyrektorskiego gabinetu drzwi są zawsze otwarte. Wysłucha ludzkich kłopotów i, co najważniejsze pomoże.

Jakie cechy ceni najbardziej? Wymienia uczciwość, dyscyplinę i zdolności organizatorskie. Ponadto „dryg” do zawodu — bez tego ani rusz. Są to zalety, które z pewnością jednym tchem wymieniliby wielu ludzi. Rzecz jednak w tym, by je istotnie posiadać. Kiedy pytam: Jak pan to zrobił, że szkoły, którymi pan kieruje, cieszą się tak dobrą opinią, którą niejednokrotnie doceniono na szczeblu centralnym? — Milczy. Wreszcie z ociąganiem mówi: — Widzi pan, ja już prosiłem, by jak najmniej było o mnie. Żyję tymi murami, ludźmi, którzy tu pracują i uczą się. To mój świat. I naprawdę robi mi pan największą przyjemność, kiedy napisze pan o nich.

O! kłopot — mam przecież pisać o człowieku, który wpisany jest do księgi zasłużonych województwa legnickiego, którego udekorowano wieloma odznaczeniami, łącznie z Krzyżem Kawalerskim...

Przypominam sobie, że kiedy w maju tego roku zwiadałem szkołę przy okazji centralnego turnieju wiedzy i umiejętności budowlanych duże wrażenie wywarło na mnie wyposażenie poszczególnych sal dydaktycznych. Pełna automa-

tyzacja i w dodatku działająca! Prawie wszystko powstało w szkole. Wtedy myślałem o tym, że musi tu być coś, co nie tylko popycha do wykazania się inicjatywą nauczycieli i uczniów, ale że istnieje atmosfera, która nie pozwala traktować owego „popychania” za przykry obowiązek. Opiekunowie poszczególnych pracowni niemal puszili się z dumy pokazując migoczące i ruszające się „urnebrowanie”. Wtedy też pomyślałem, że słowo: satysfakcja — nie zawsze musi oznaczać papierowy frazes. Ale, ale — poziom szkoły nie należy mierzyć przecież wyłącznie jej wyposażeniem. Jak mówi Makowski, najważniejsi są ludzie — też niby nic odkrywczego, ale tutaj tę zasadę starają się przestrzegać z żelazną konsekwencją. Dlatego tylu absolwentów technikum trafia na wyższe uczelnie, zaś szkoła przysposobienia do zawodu, do której uczęszcza tak zwana młodzież trudna, często zaledwie po kilku klasach podstawówki, wypuszcza wykwalifikowaną kadrę prawie zawsze w pełni przygotowaną do pracy i dorosłego życia.

Zwykło się sądzić, że środowisko budowlanych nie należy do najłatwiejszych, że do tego zawodu trafia nierzadko młodzież skażona marginesowym życiem rodziców. Czy należy ją izolować, utwierdzać w poczuciu swej gorszej „inności”? Dyrektor Makowski jest święcie przekonany, że taki pogląd byłby z gruntu fałszywy. Uważa, że wprost przeciwnie — należy tę młodzież traktować normalnie, dawać jej maksimum swobody samorządowej, możliwości wyzycia się w działaniu społecznym, w organizacjach młodzieżowych. W Zespole Szkół Budowlanych nie ma przymusu uczestnictwa w tej działalności, stawiają na dobrowolność, dlatego to, co uczniowie robią ma wszelkie cechy autentyczności.

Napisałem zaledwie o kilku wskazaniach, którymi kieruje się w codziennej pracy zespół nauczycielski wiedząc, że nie byłoby to możliwe bez inspiracji i poparcia dyrektora. Tych kilka reguł, jak sądzę, wystarczająco dobitnie charakteryzuje zdrowe i pozbawione typowych cech bezdusznego belferskiego podejścia do obowiązków pedagogicznych.

Makowski po 32 latach pracy mówi, że teraz bardzo dobrze się czuje, zwłaszcza kiedy spogląda wstecz. Co jeszcze przed nim? Chciałby doczekać takich chwil, kiedy słowo „budowlaniec” będzie brzmiało po prostu dumnie.

Ze swej strony jestem pewien, że doszłoby do tego bardzo szybko, gdyby do tego tak potrzebnego zawodu przygotowywali młodych ludzi bez wyjątku ludzie Makowskiemu podobni.

Zegnamy się z miłym gospodarzem unosząc w sobie przekonanie, że było to spotkanie, które nam młodym przecież jeszcze ludziom, dało bardzo wiele. Przede wszystkim pokrzepienia, że można w tych zaginionych czasach znaleźć takich, którzy potrafią bez rezerwy poświęcić się celowi, jakim jest wychowanie młodego pokolenia. Zresztą po co wielkie słowa. Kiedy szliśmy już w kierunku redakcji kolega fotoreporter skwitował nasze odwiedzin u Makowskiego krótko: „Wiesz, to bardzo w porządku człowiek...”



Fot. Janusz Budnicki

— Urodziłem się w małej wiosce w dawnym województwie tarnopolskim — opowiada ppłk **RYSZARD WERNER**, wieloletni pracownik organów Milicji Obywatelskiej na Dolnym Śląsku. — Było nas w domu dziewięćoro rodzeństwa i chociaż ojciec był kowalem, a był to zawód popłatny — to nierzadko zaglądał głód. Jednak najgorsze zaczęło się wtedy, gdy naszą wioskę zajęli Niemcy. Najpierw mojego ojca, ze względu na nazwisko, namawiano długo na podpisanie volkslisty, a kiedy nie zgodził się wyrzec polskości został zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów. Wkrótce potem kula banderowca dosięgnęła także matkę. Musieliśmy uciekać do lasu, aby przeżyć. Miałem wtedy 14 lat i często spałem w kupie gnoju na polu — tak było najbezpieczniej i ciepło...

Po zakończeniu wojny okazało się, że z 11-osobowej rodziny Wernerów została zaledwie czwórka. Najstarszy brat przedostał się nocą przez linię frontu i wstąpił do polskiego wojska. Ryszard Werner po kilkumiesięcznej tułaczce osiedlił się wraz z siostrami w niewielkiej wiosce w pobliżu Góry Śląskiej. 17-letni chłopak postanowił wrócić do zawodu swego ojca i zaangażował się do pracy

Nie zawsze świeciło mi słońce

Zygmunt Szczeciński

jako pomocnik w prywatnym zakładzie kowalskim. Przed wojną Ryszard Werner zdolał skończyć 5 klas szkoły podstawowej, a potem po wojnie możliwości do nauki nie było, bo trzeba było pracować. Praca u kowala była ciężka, ale młody chłopak znajdował jeszcze siły i czas na to, aby wraz z kolegami zająć się pilnowaniem społecznego dobytku przed szabrownikami. W wolne od pracy chwile młodzi chłopcy brali karabiny i szli pilnować młyna czy opuszczonych przez Niemców fa-

bryk. W roku 1946 powołana została Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. Ryszard Werner wraz ze swoimi kolegami zapisał się do nowej organizacji. W tym samym czasie rozpoczął także działalność w organizacji młodzieżowej. Przedstawiciele władz powiatowych w Górze Śląskiej zaproponowali młodemu działaczowi ORMO wstąpienie do organów Milicji Obywatelskiej. Wielu kolegów Ryszarda Wernera wybrało tę drogę awansu życiowego, więc i on nie zastanawiał się długo.

— Wtedy organa milicji — wspomina ppłk Werner — składały się przeważnie z parobków i wyrobników. Kto miał trochę ziemi nie pchał się do tej niebezpiecznej służby. Kadre w MO stanowili wówczas młodzi oficerowie, którzy niedawno opuścili wojskowe koszar. Byli też pracownicy dawnej przedwojennej policji. Oni znali się na robocie — potrafili wykryć mordercę, złodzieja czy malwersanta. Wśród tych ludzi była znaczna grupa bardzo porządnymi Polaków. Wielu z nich dorobiło się emerytury w Milicji Obywatelskiej.

W 1948 roku młody milicjant Ryszard Werner skierowany zostaje do pracy w Komendzie Powiatowej w Górze Śląskiej. Niewiele wtedy umiał, więc wkrótce przełożeni wysyłają go do Szkoły Milicyjnej we Wrocławiu, po ukończeniu której podejmuje pracę w Komendzie Powiatowej MO w Bystrzycy Kłodzkiej. Tutaj decyduje się na podjęcie dalszej nauki. Eksternistycznie zdaje egzamin w zakresie przedmiotów szkoły podstawowej i podejmuje edukację w Liceum Eksternistycznym w Wałbrzychu. Trudno było jednak pogodzić naukę z pracą i działalnością społeczną w organizacji młodzieżowej i partii. Kiedy...

(Ciąg dalszy na str. 13)

Społeczne czy elitarne ?

Maria Kuncaitis

Dwadzieścia jeden lat temu pani Ludmiła Czuba pierwszy rok szkolny w ognisku muzycznym w Lubinie rozpoczęła od walki o klucze. Dyrektor szkoły „jedynki”, w której dla ogniska wydzielono dwa pomieszczenia, nie chciał wydać kluczy. Trzeba było aż interwencji w Komitecie, by pierwsza placówka kulturalna wywalczyła sobie prawo bytu w mieście dopiero co rozbitym przez miedź. I jak na początku bywa, był ten byt po prostu nędzny. Lekcje fortepianu pani dyrektor prowadziła w kłitce pod schodami przy akompaniamentie tupotu uczniów biegnących po schodach i warkotu silnika dochodzącego z sąsiadującej przez ścianę pracowni technicznej. Po 20 latach prowizorki i po kilku przeprowadzkach, ognisko wraz ze szkołą muzyczną doczekało się całkiem znośnych warunków, ale dalekich od zadowalających.

Złote czasy dla Melpomeny w Lubinie nigdy nie nadeszły, choć był już projekt i fundusze na budowę szkoły i ogniska muzycznego. Ale wtedy wszystko wydawało się realne. Dziś mało prawdopodobne wydaje się, by podobna inwestycja ujrzała światło dzienne w najbliższych 10–20 latach.

Społeczne Ognisko Muzyczne w Lubinie jest jednym z siedmiu działających na obszarze województwa legnickiego, ale też największym, to znaczy skupiającym największą liczbę uczniów, obecnie — 240. Dlaczego akurat w Lubinie nauka gry na instrumencie cieszy się tak dużym zainteresowaniem? Prawdopodobnie składają się na to dwie, a może nawet trzy zasadnicze przyczyny: młody wiek mieszkańców miasta (duża liczba dzieci i młodzieży), dobra renowacja ogniska — dzięki ustabilizowanej i doświadczanej kadrze pedagogicznej i nie bez znaczenia jest również zasobność mieszkańców. Bo nie ma co kryć, że nauka w ognisku kosztuje i to coraz więcej. Nie każdego więc stać na dodatkową, muzyczną edukację dziecka.

W ciągu ostatnich czterech lat w ognisku lubińskim miały miejsce już dwie podwyżki czesnego, a od stycznia zapowiada się trzecia i opłata wynosić już będzie 900 zł miesięcznie. W Złotorzy, gdzie uczy się najmniejsza liczba dzieci już od początku tego roku szkolnego rodzice płacą po 1000 zł. I nie jest to żadne widzimisię dyrektorów ognisk. Podwyżki czesnego wynikają z zasad, na których opiera się status placówek. Ognisko muzyczne, placówka społeczna, kulturalna i dydaktyczna zarazem, musi zarobić na siebie, a ściślej na wynagrodzenie dla kadry. Stąd chociażby ostatnie podwyżki czesnego, które są konsekwencją wprowadzenia w życie Karty Nauczyciela, gwarantującej wzrost płac pedagogów. I jeżeli tendencja ta nadal będzie się utrzymywać, ogniska „społeczne”, wbrew swojej nazwie, staną się placówkami elitarnymi dla tych dzieci, których rodzice będą w stanie ponieść rosnące wciąż obciążenia opłatami. Przy tym w koszty nauki trzeba jeszcze w kalkulować coraz wyższe ceny instrumentów i konieczność zakupu nut. Bez własnego instrumentu trudno mówić o jakiegokolwiek nauce.

Mówiąc o finansowych podstawach działalności ognisk muzycznych nie można oczywiście pominąć dotacji z kieszy państwowej, bez których trzeba by było po prostu zamknąć. W br. SOM w Lubinie otrzymało po raz pierwszy aż tak dużą sumę, bo pół miliona z Funduszu Rozwoju Kultury, z czego niemal całość pochłonie ZUS. Składki ubezpieczeniowe są bardzo wysokie — 43 proc. Ogniska w 70 proc. utrzymywane z czesnego pracują na styku swoich możliwości finansowych. Wydatkowanie każdej złotówki, dosłownie, nie w przenośni musi być dokładnie wyważone. Tak zresztą było zawsze, dlatego reforma niczego tu nie zmieniła. Warunki od dawna zmuszały do racjonalnego gospodarowania funduszami i do drakońskich oszczędności, które zwykle odbywały się kosztem plac nauczycieli. Dyrektor musiał dokładnie obliczyć czy starczy mu na opłacenie czynszu, energii, opału, na zakup nowego instrumentu i na drobne naprawy. A gdy nie starczało? Trzeba było sobie jakoś radzić. Zdarzyło mi się kiedyś widzieć jak pani dyrektor Czuba z nau-

czycielem usiłowali naprawić spluczkę w ubikacji, jeszcze w poprzedniej siedzibie przy ulicy Odrodzenia.

Innym, niestety niepewnym, bo dobrowolnym źródłem dotacji są fundusze z miejskich i gminnych budżetów. Na przykład naczelnik Złotorii wyasygnował w br. na rzecz ogniska — 100 tys. zł. W lutym tego roku SOM w Chojnowie zwróciło się do gminy o dofinansowanie w kwocie 250 tys. i jak na razie nie dostało. Podobnie zakończyły się starania w Lubinie o przyznanie środków z nadwyżki budżetowej za rok 1983. Nie było nawet odpowiedzi. W ciągu 21 lat swojej historii lubińskie ognisko od miasta nie otrzymało ani złotówki. By jednak być sprawiedliwym — od roku, odkąd SOM mieści się w nowej siedzibie, nie ponosi już kosztów utrzymania budynku, który dzieli wspólnie ze szkołą muzyczną. Ale jak dalej będzie — nie wiadomo. Podobnie rzecz się ma w Legnicy, choć miasto skąpi pieniędzy, to jednak opłaca rachunki za energię elektryczną.

Interesujący jest w tym wszystkim fakt, że mimo coraz wyższych kosztów nauki, uczniów jak na razie nie ubywa. A nawet wbrew przewidywaniom jest ich coraz więcej — w tym roku ogniska przyjęły o 136 więcej dzieci niż dwa lata temu, licząc oczywiście w skali województwa. Jest to niezbyt dowód na to iż placówki są potrzebne. Właściwe ogniska są jedynym miejscem gdzie prowadzi się popularną edukację muzyczną, bo na pewno nie są nim szkoły, w których przedmioty artystyczne traktowane są marginesowo, głównie z powodu braku sił fachowych. Natomiast szkoły muzyczne nastawione są bardziej profesjonalnie i obciążają ucznia dużym ładunkiem wiedzy teoretycznej.

Rola SOM nie sprowadza się wyłącznie do nauczania, ich zadaniem jest również upowszechnianie muzyki poważnej przez konkursy, popisy środowiskowe, zajęcia umuzykalniające w przedszkolach.

Społeczne ogniska należą do tych placówek, które powoli ale systematycznie rozwijają się. Z roku na rok przybywa im uczniów, i nauczycieli o coraz wyższych kwalifikacjach zawodowych, poszerza się zasięg oddziaływania ognisk — w terenie uruchomiono cztery punkty filialne. To wszystko rezultat konsekwentnej i wytrwałej pracy pedagogów i społeczników legnickiego Towarzystwa Muzycznego, któremu ogniska podlegają.

★

Ogniska muzyczne są tylko częścią działalności LTM. Drugim ważnym zadaniem jest upowszechnianie muzyki poważnej — organizowanie koncertów i recitali. Do legnickiej tradycji należą już coroczne imprezy festiwalowe o zasięgu ogólnopolskim, jak organizowana wspólnie z WDK „Legnica Cantat” i

„Dni Muzyki Kameralnej i Organowej”. Towarzystwo prowadzi również działalność edytorską, w br. wydane zostały utwory nagrodzone w konkursie kompozytorskim, organizowanym przez LTM, na utwór choralny a capella, drukiem ukazał się również zredagowany wspólnie z Okręgowym Muzeum Miedzi katalóg muzykologów z biblioteki ks. Jerzego Rudolfa. Dodać należy jeszcze i to, że Towarzystwo organizuje sesje muzykologiczne, ogłosiło też stały konkurs na prace magisterskie, doktorskie i habilitacyjne dot. przeszłości życia muzycznego w Legnicy. Prowadzi również edukację muzyczną młodzieży szkolnej, z nastawieniem przede wszystkim na gminę, jednak brak funduszy znacznie przyhamował tę działalność w ostatnich dwóch latach.

Skoro już o Towarzystwie Muzycznym mowa, to nie od rzeczy będzie przy okazji rzec kilka słów na temat jego sytuacji lokalowej. Pięć lat temu, wyłączając na podstawie ustnej decyzji ówczesnego dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, LTM zajęło dwa pomieszczenia w Bramie Głogowskiej, a po opuszczeniu Bramy przez Biuro Dokumentacji Zabytków samowolnie „rozprzestrzeniło się” w dalszych dwóch, nawiąsałem mówiąc bardzo skromnych pokoiach z przeświadczeniem, że pozostanie faktycznym użytkownikiem Bramy obok pracowni fotograficznej BWA. Jednak od kilku miesięcy o Bramę Głogowską dopomina się PTTK mając na to decyzję prezydenta. LTM tymczasem nie zostało nawet powiadomione dokąd ewentualnie miałyby się przenieść. Pismo z Urzędu Miasta zawiera jedynie lakoniczną informację o tym, że Brama należy się PTTK. Wobec tego 25 czerwca br. LTM skierowało do wojewody resortowego odwołanie: „Zwracamy się z uprzejmą prośbą o spowodowanie rewizji wspomnianej decyzji i pozostawienie Towarzystwa w zajmowanym lokalu bądź też o przydzielenie nam pomieszczeń, w których mogłoby Towarzystwo we właściwy sposób prowadzić swoją dotychczasową działalność (...) Towarzystwo jako jedyna instytucja w województwie umożliwia bowiem społeczeństwu zorganizowany i systematyczny kontakt z kulturą muzyczną. Sprawa odpowiedniego lokalu do prowadzenia działalności jest dla nas istotna i z tego względu, że Towarzystwo prowadzi imprezariat wobec muzyków krajowych i zagranicznych i gości ich często u siebie. Uważamy więc, że pomieszczenia te powinny spełniać minimum wymagań estetycznych”. Efekt odwołania na razie niewiadomy, wydział kultury UW informuje, że sprawa jest „w toku”.

Wiadomo, że brakuje lokali dla publicznej działalności instytucji, organizacji, Towarzystw, a konflikty na tym tle pomiędzy użytkownikami faktycznymi i potencjalnymi nie należą wcale do rzadkości. Z pewnością prezydent posiada lepsze rozeznanie niż dziennikarz, kto i jakie potrzeby ma pod tym względem. Jednak czy nie słuszniej byłoby pozostawić Bramę we władaniu Towarzystwa Muzycznego, chociażby ze względu na jego profil działania? Piszę to zdanie dlatego, że za słuszną uważam ideę przekazywania obiektów zabytkowych tam, gdzie to jest możliwe, na rzecz kultury, a zwłaszcza instytucji artystycznych. Czy w tym przypadku jest to naprawdę niemożliwe?

Kultura dla nas

Bursztyn - żywica kopalna

Taki tytuł nosi ekspozycja otwarta ostatnio w Legnickim Okręgowym Muzeum Miedzi. Ekspozycję czasową opracowało Muzeum Ziemi PAN w Warszawie. Zbiory bursztynu w Muzeum Ziemi wie. Zbiory bursztynu od 1951 r., zajmują już dziś znaczącą pozycję w polskim muzealnictwie. Ekspozycje gromadzone są w pięciu kolekcjach: form naturalnych, inkluzji organicznych, odmian, wyrobów i ko- lekcja regionalna. Bursztynem baltickim, zwykle się nazywa trzeciorzędowego, a której złoza wieku trzeciorzędowego, a więc sprzed około 40 milionów lat, występują szerokim pasem wokół południowych wybrzeży Bałtyku.

Ekspozycja bursztynu w Muzeum Miedzi została zaprezentowana w postaci pięciu działów. Pierwszy zapoznaje ze uśpianiem zachowanym surowym bursztynem, którego naturalne formy mogą również dobrze świadczyć o jego pochodzeniu, jak wyniki analiz chemicznych. Bursztyn przez miliony lat przeszedł różne stadia, w których takie procesy jak parowanie, utlenianie, izomeryzacja i polimeryzacja przetworzyły pierwotne związki podobne do zawartych we współczesnych żywicach, w związku tworzące minerały o określonych cechach fizyko-chemicznych zwany bursztynem.

Kolejny dział wystawy prezentuje znalezione i złoza jantaru. Bursztyn zmienił wielokrotnie swoje miejsce. Bardzo niewiele znanych jest dotychczas znalezisk bursztynu na złożach pierwotnych — to znaczy tam, gdzie w odległych geologicznych okresach rosły silnie żywujące lasy.

Najciekawszy jest chyba dział trzeci prezentujący inkluzje organiczne w bursztynie. Drobne stawonogi uwięzione w zapachem, może złotym kolorem jeszcze lepkiej, przeźroczystej żywicy, wywołującej ze zranionego drzewa siałoty na gładkiej powierzchni, nieświadome swego losu. Chcąc się wyrwać i wlecieć ponownie, jeszcze bardziej utapiały się, a następnie wycieki spowodowały uwarstwienie ich w bursztynie i przetrwanie ponad 40 milionów lat. Tylko około 0,5 procenta wszystkich znajdowanych w bursztynie inkluzji stanowią fragmenty roślin, a więc kwiaty, liście, fragmenty kory, drewna oraz mchy i wiatrobawe.

Dwa kolejne działy wystawy zawierają odmianny bursztyn i umacniają ich znaczenie w kulturze i sztuce.

„Szukamy Martina Edena”

Redakcja „Tygodnika Kulturalnego” pod hasłem „Szukamy Martina Edena” ogłasza konkurs na debiut prozatorski, pragnąc w ten sposób pozyskać nowe nazwiska, nowych autorów z kręgu tzw. młodzieży literackiej. Teksty nadsyłane na konkurs powinny dotyczyć przede wszystkim współczesności, rejestrować i analizować postawy, oczekiwania i dążenia człowieka dnia dzisiejszego. Powinny też być osadzone w realiach, w jakich żyjemy.

Formuła konkursu jest bardzo szeroka. Organizatorzy żadnym tematom nie zamierzają mówić — veto, z jednakową uwikliwością będą rozpatrywać tak opowiadania psychologizujące, jak obyczajowe czy społeczne, za podstawowe kryterium oceny przyjmują zaś literacką, artystyczną jakość tekstu.

Choć konkurs przeznaczony jest w zasadzie dla ludzi młodych, mogą w nim brać udział również autorzy starsi (limit wieku nie obowiązuje). Jedyny zaś warunek uczestniczenia w konkursie — to status debiutanta, który nie ma jeszcze na swoim koncie żadnych publikacji prasowych, czy — tym bardziej — książkowych.

Dla uczestników konkursu nie przewiduje się nagród pieniężnych i wyróżnień, jako nagrodę redakcja traktuje natomiast gwarancję druku najlepszych opowiadań na łamach „TK”. Teksty opublikowane będą honorowane zgodnie z obowiązującymi stawkami, a ich autorzy zostaną zaproszeni do dalszej współpracy. Z chwilą uzyskania odpowiedniej liczby dobrych, znaczących tekstów, redakcja podejmie staranie o wydanie ich w formie książkowej.

Konkurs ma charakter jawny. Prace o objętości do 10 stron normalizowanego maszynopisu (30 wierszy na stronie, 60 znaków w wierszu), opatrzone imieniem i nazwiskiem i adresem autora, należy nadsyłać do redakcji „Tygodnika Kulturalnego” ul. Nowogrodzka 22, 00-511 Warszawa, z zaznaczeniem na kopercie „Konkurs na debiut”. Termin nie jest ograniczony.

O zakwalifikowaniu tekstów do druku autorzy będą powiadamiani przez redakcję. Natomiast prace nie zakwalifikowane zwracane nie będą.



Decyzja od początku była bardzo kontrowersyjna i miała tylu zwolenników co przeciwników. Apologeci dowodzili, że oddział Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Górniczego w Lubinie w sposób zasadniczy zmieni sytuację na rynku województwa legnickiego. Po pierwsze — rozwiąże wszystkie problemy z zaopatrywaniem posiadaczy książeczek oszczędnościowych z hasłem „Górnika”, po drugie — występując z pozycji poważnego konkurenta obudzi z biłogiego letargu inne firmy handlowe.

Nie ma co ukrywać, że w tym ostatnim przypadku chodziło głównie o WPHW. To właśnie przedsiębiorstwo — przed utworzeniem PZG — trudniło się sprzedażą towarów na książeczki „G”. Było to zajęcie lukratywne, bo nie wymagało zupełnie zabiegania o towary, a zyski przynosiło ogromne. Swoją drogą ani gornicy, ani ich pracodawca — Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi — nie byli z poziomu usług zadowoleni. Podejrzewano nawet handlowców o zupełny uwiad inicjatywy w poszukiwaniu pozarozdzielniczych źródeł zaopatrzenia — właśnie z powodu górniczej synekury.

Przeciwnicy uważali tworzenie nowego przedsiębiorstwa handlowego za czysty nonsens. Koronnym argumentem było to, że firma mająca we wstępnym etapie obracać towarami za nie mniej niż miliard złotych, musiała zaczynać od zera. I to w sytuacji nie rokującej najmniejszych szans na zdobycie bazy magazynowo-handlowej i ludzi do pracy. A kiedy ujawniono dalsze plany, które zakładały przejście przez PZG całej sieci żywienia zbiorowego w kombinackich zakładach pracy, przeciwnicy zawyrokowali: najdalej po trzech miesiącach kompletna pętla!

★

Ila tle konkurencji PZG wypada bledo. Nie ma przestronnych sklepów z okazami witrzynami, nie ma bijących w oczy reklam. Porównując ze stanem posiadania zasiedziały firm handlowych — nie ma prawie nic. Bo w przeciwieństwie do innych, PZG otrzymało w wianie „figę z makiem”. Magazyny i sklepy pozostawiono w pomieszczeniach wydzielonych od zakładów pracy, z reguły o zupełnie innym pierwotnym przeznaczeniu (np. chlewnie). Jest to więc baza prymitywna, zlepek różności, pasująca tak do potrzeb jak piasek do nosa. Załoga liczy zaledwie 360 osób. Jedynie gastronomia nie odbiega poziomem od średniego standardu — została przejęta na pniu od innych gestorów.

Nowa firma handlowa, chociaż pozbawiona kolorowych witrzyn, wykazuje jednak zdumiewającą jak na legnickie obyczaje, ekspansywność w zdobywaniu rynku. I to nie tylko poprzez bogatą ofertę handlową — co jest zrozumiałe ze względu na preferencje zaopatrzeniowe — lecz również poprzez dobrą organizację sprzedaży i wysoką kulturę obsługi. Ta gwałtowna ekspansja, a nawet agresywność, z jaką PZG zaczęło szturmować rynek miedziowego zagłębia zyskało mu przydomek rekin, który w mętnej wodzie handlowej rzeczywistości sieje spustoszenie pośród konkurencji.

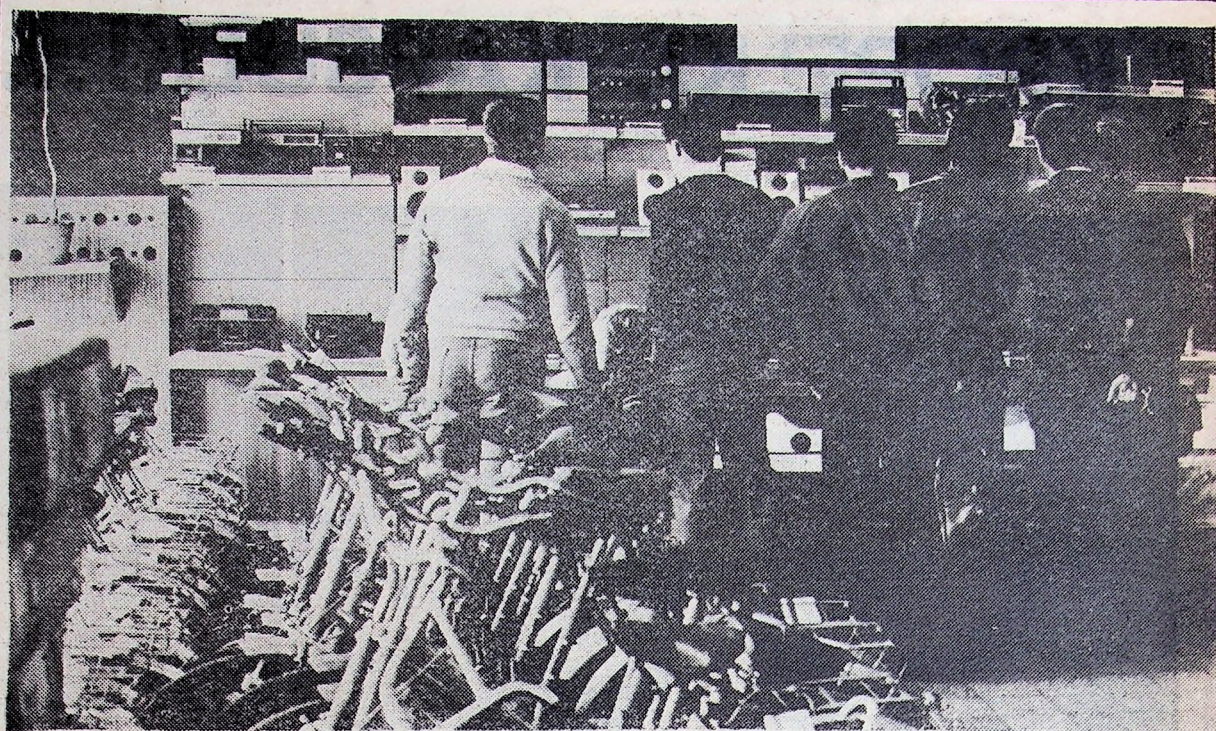
I to się może zgadzać. Jest bowiem niezwykle rzadkością, aby handlowe przedsiębiorstwo, jeszcze raczkujące, otrzymało kilkanaście listów dziękczynnych od tzw. zbiorowych klientów (instytucje, zakłady pracy — nie tylko górnicze!) za wzorowo wykonane usługi.

PZG rozwinęło żagle, a raczej żagielek, 1 czerwca 1984 roku. Dysponowało wówczas pięcioma placówkami handlowymi. Obrót zamknął się kwotą około sześciu milionów. Zaczęło więc rzeczywiście od zera. Ale po miesiącu krzywa obrotów skoczyła gwałtownie w górę. Lipiec — 132 mln, sierpień — 153, wrzesień — około 160 mln. Według planów, w pierwszym półroczu działalności firma zamierza sprzedać towary za 1,33 mld złotych.

Pierwsze porównanie: WPHW korzystające z tych samych źródeł zaopatrzenia (towary dla górników) ubiegłorocznego obrotu zamknęło kwotą 1 mld złotych. A dysponuje przecież, w porównaniu z PZG, doskonale rozwiniętą bazą. I nie tylko bazą.

Konkurencja rozsiewa mity, że PZG ma się tak dobrze, ponieważ korzysta ze specjalnych źródeł zaopatrzenia, ma potężnego pomocnika w postaci KGHM, o wiele wyższe place i... dysponuje dolarami.

Rzeczywistość wygląda nieco inaczej.



Fot. Janusz Budnicki

Rekin w mętnej wodzie

Janusz Dobrzański

Prawdą jest, że Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego korzysta ze specjalnych priorytetów, które objawiły się w majestacie Uchwały 199. Lecz prawdą jest także, że poprzedni gestor (WPHW) mając dostęp do tych samych źródeł albo nie chciał, albo nie umiał właściwie ich wykorzystać, choć możliwości były duże. Dowód: obroty obu porównywalnych firm. WPHW też miało potężnego partnera w kombinacie, ale dziwnym zrządzeniem losu nie udało mu się z nim współpracować — współpracę bardzo korzystną dla obu stron. Wykorzystał to znakomicie PZG. Nowa firma też ma prawo — jak inne — do sześcioprocentowej marży handlowej. Tylko, że w jej przypadku, właśnie dzięki partnerskiej współpracy z KGHM (co wydatnie obniża koszty własne) zysk wynosi nie 0,24 czy 0,6 proc. jak u konkurencji — a 3 proc.! Cała reszta jest konsekwencją tego faktu: wysokie obroty, wysokie zyski, wysokie place. Trudno się dziwić, że przeciętna placówka w PZG jest o trzy tysiące wyższa niż średnia w przedsiębiorstwach handlowych pięcioletnich się innymi znakami.

Mit o skarbnice z dolarami do dyspozycji PZG trzeba włożyć między bajki. Firma nigdy nie dostała złamanego centa i prawdopodobnie nigdy nie dostanie. Tajemnica powodzenia tkwi zupełnie gdzie indziej.

PZG po prostu uważa, że nawet obecnie da się żyć z handlu zupełnie przyzwyczajając się do zasadzie podporządkowania działalności firmy. PZG handluje gdzie się da i kiedy się da, nie zaprzeczając żadnej okazji, łamiąc przy tym utarte, usłone one tradycje (czy dobra?) schematy i zwyczaje legnickiego handlu. Choćby drobniak: przy okazji meczów piłkarskich rozkłada na stadionie w Lubinie kramy z żywnością i napojami. Przedsięwzięcie zdawać by się mogło szalenie ryzykowne — przynajmniej teoretycznie. Tymczasem dwie godziny sprzedaży przynosią z zazwyczaj ponad ćwierć miliona obrotu!

PZG w ogóle bardzo poważnie traktuje ten rodzaj sprzedaży. Organizacja kiermaszów zajmuje się specjalny pion handlowy, preferowany zresztą pod względem placowym za trudne warunki pracy. Inne firmy handlowe też organizują podobne kiermasze, zazwyczaj przy okazji wielkich imprez sportowych i bynajmniej nie z własnej inicjatywy. Od kilku miesięcy dochodzi do bezpośrednich konfrontacji z PZG. I wtedy widać, że raczkująca firma handlowa bije konkurentów pod każdym względem — oferty towarowej i kultury obsługi.

Stwierdza się na oświecie. Jest rzeczą oczywistą, że preferencje zaopatrzeniowe

stawiają PZG w sytuacji uprzywilejowanej. Ale nie w każdym przypadku. Bo w towarów przeznaczonych dla górników nie wolno kierować do wolnej sprzedaży. A jednak placówki PZG oferują przeciętnemu klientowi atrakcyjne towary, których nie użyj się pod innym szyldem — WPHW, Społem czy PZGS. Stanowią one około 20 proc. ogólnych obrotów przedsiębiorstwa — a więc dużo.

Gdzie i jak są zdobywane? PZG odkryło poza granicami województwa 16 pozarozdzielniczych źródeł zaopatrzenia — sześć w branży spożywczej i dziesięć w przemysłowej. Pierwsze dostarcza towary za około 8 mln złotych miesięcznie, czyli około 50 proc. ogólnych obrotów w tej branży (min. 10 ton słodyczy i galanterii czekoladowej!), drugie — około 20 mln, co stanowi 10 procent ogólnych obrotów. Wartość sprzedaży mogłaby być już obecnie znacznie wyższa, gdyby było gdzie handlować. Wąskim gardłem PZG jest szczupła sieć placówek handlowych. Dlatego firma ima się wszelkich sposobów, aby tę sieć rozbudować. Jest gotowa przejmować obiekty w budowie, na które obecnym inwestorom zabrakło środków i sama jest w stanie inwestować 100 mln złotych rocznie w budowę nowych placówek handlowych w miastach. Da to możliwość zwiększenia sprzedaży nie tylko towarów z centralnego rozdzielnika (zaopatrzenie dla górników), lecz także spoza niego (inne źródła zaopatrzenia). W tym drugim przypadku PZG już pod koniec bieżącego roku chce uzyskać obrót około 50 mln w branży spożywczej i 150 w przemysłowej. W planie perspektywicznym zakłada się w roku 1986 globalny obrót w granicach 4 mld złotych przy 1000-osobowej załodze.

Marian Zieliński, dyrektor PZG, mówi: „Konkurencja często zarzuca nam brutalne rozpychanie się lokiami. Moim zdaniem wypelniliśmy tylko lukę pozostawioną na rynku przez inne firmy handlowe. Poszukując dodatkowych możliwości zaopatrzenia, dotarliśmy do producentów, którzy bynajmniej naszym konkurentom nie byli nieznanymi. Przedsiębiorstwa handlowe z Legnickiego do wielu z nich dotarli, ale albo nie umiali nawiązać współpracy, albo nie wykazały wystarczająco dużo konsekwencji by ją podtrzymać. Nam się udało”.

W PZG, podobnie jak w innych przedsiębiorstwach, też obowiązuje zasada: zdobyć towar za wszelką cenę. I operatywni zaopatrzeniowcy otrzymują wysokie premie. Ale w PZG obowiązuje też dodatkowe kryterium: musi to być towar poszukiwany przez klientów, który szybko się sprzedaje. Bo każdy inny zale-

gający magazynowe czy sklepowe półki obciąża tylko finanse firmy i odbija się na zysku.

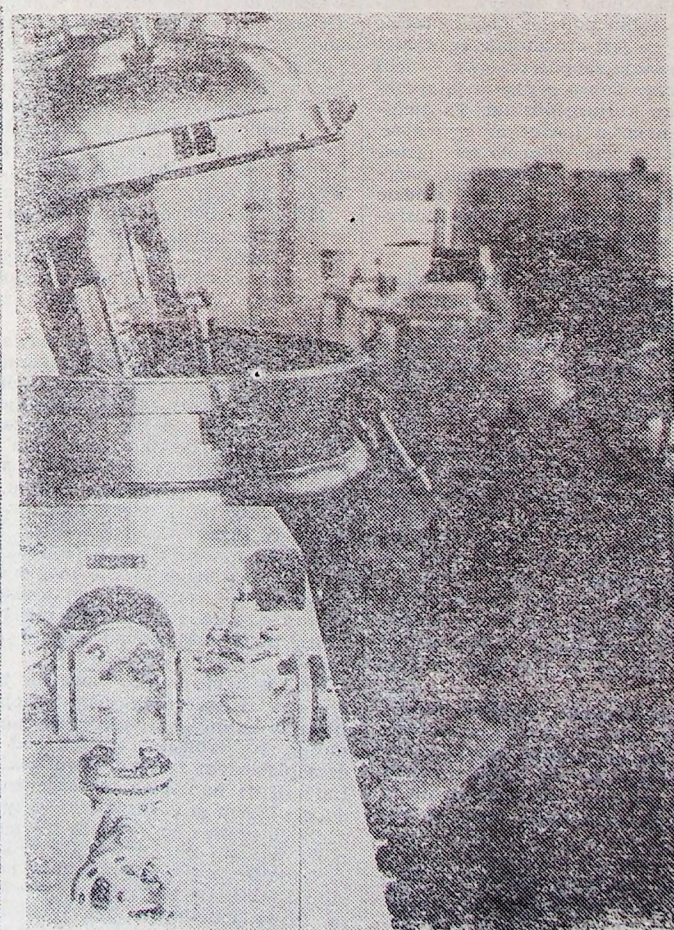
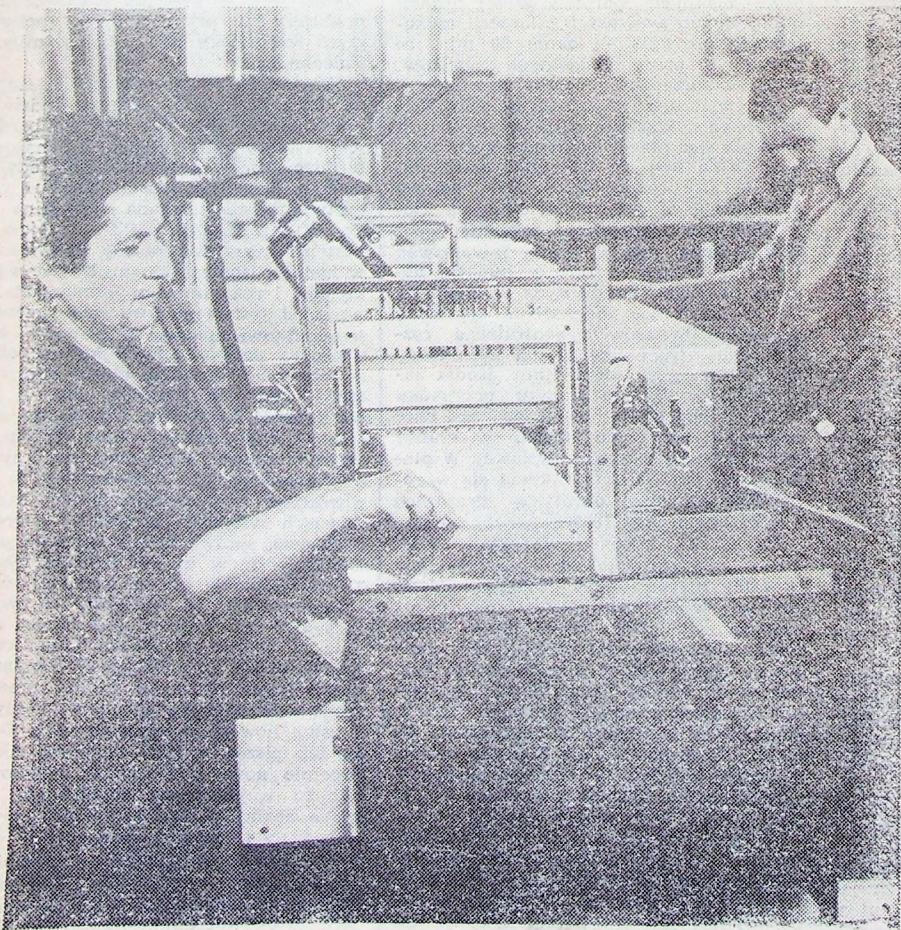
Szczerze mówiąc, PZG szuka dodatkowych możliwości zaopatrzeniowych (najchętniej podpisuje długoterminowe kontrakty) także we własnym interesie. Dyrektor Zieliński mówi: „Musimy zadować sobie sprawę, że prędzej czy później Uchwała 199 wygaśnie i wyschną nasze specjalne źródła zaopatrzenia. A to oznaczałoby koniec firmy. Dlatego już teraz musimy opanować rynek producentów, aby pewnego dnia nie stwierdzić, że firma straciła podstawy egzystencji”.

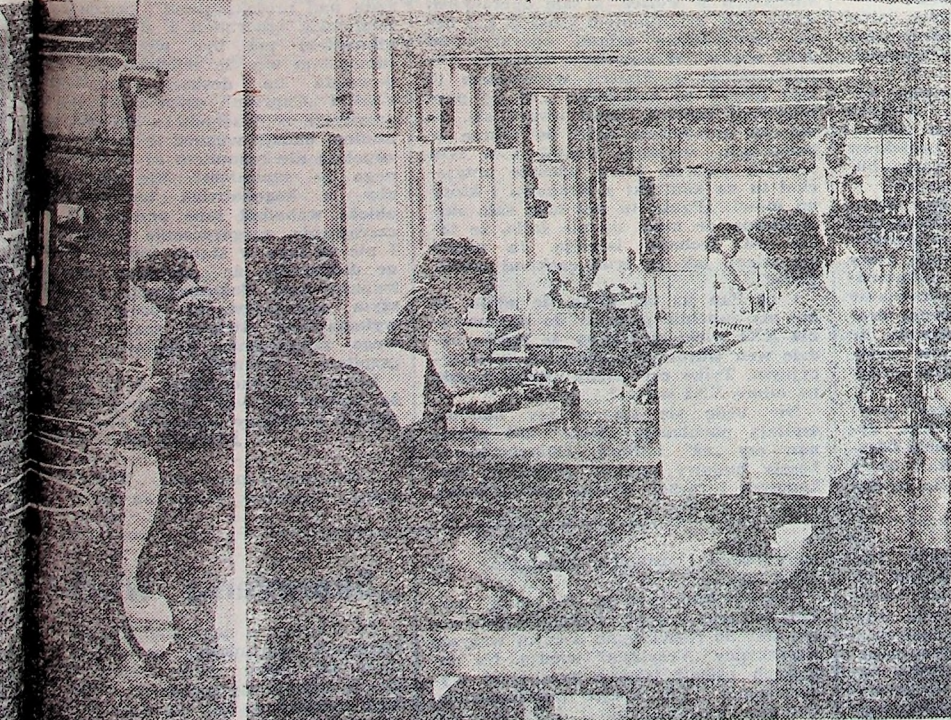
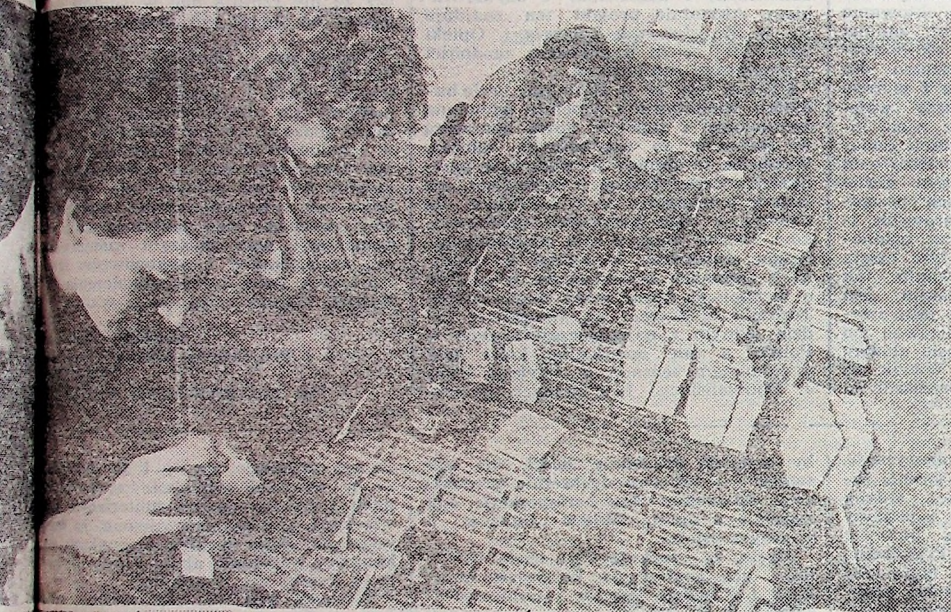
Przejdźmy teraz do kultury obsługi. Bo i tu kontrast jest wyraźnie widoczny. Jak to jest, że personel placówek PZG, pracujący w prymitywnych, poligonowych warunkach jest uczynny, miły, uśmiechnięty?

Jedną z głównych przyczyn są zapewne place — wyższe niż gdzie indziej. A pracę dobrze opłacaną ceną się bardziej. Ale to tylko jeden element i bynajmniej nie decydujący. Zasadniczą rolę odgrywa bowiem dobra organizacja handlu i rygorystycznie przestrzegana dyscyplina pracy. W tej dziedzinie PZG przejęło in extenso wszystkie zasady obowiązujące w handlu uspołecznionym, łącznie z siatką plac i regulaminem premiowania. Na przykład system motywacyjny przewiduje dodatkowe apanaże za planowy obrót, właściwy poziom usług i kulturę obsługi, dbałość o czystość, dobrą informację etc. — tak jak wszędzie. Ale w PZG do każdego kryterium przypisano określoną liczbę punktów, które można otrzymać lub nie. Suma punktów decyduje o poziomie premii. Jeśli dodamy, że kierownictwo firmy przynajmniej raz w miesiącu wizytuje wszystkie placówki handlowe, sprawa będzie zupełnie jasna. Dodajmy, że w innych firmach właśnie z ową wizytacją jest co najmniej różnie.

Przecewam, że wszystko co wyżej, rozsiadając handlowców spod innych szyldów, a przede wszystkim tych, którzy (podobnie jak ja) nie mogą w pełnym zakresie (mam na myśli towary przeznaczone wyłącznie dla górników) korzystać z usług nowego przedsiębiorstwa. Dlatego też pisząc o PZG chciałem ukazać zupełnie nowe zjawisko w handlowym pejzażu województwa legnickiego. Zjawisko obalające skutecznie pieczeniowicę podsycany i pielęgnowany mit, że w obecnej trudnej sytuacji zaopatrzeniowej nie da się z handlu żyć i kulturalnie handlować. Dowody są tak przekonywujące, że ten mit trzeba co prędzej włożyć tam, gdzie jest jego właściwe miejsce — między bajki...

KROPELKI, KAPSUŁKI...





Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Czesław Pańczuk

W centrum parku, tuż nad Kaczawą ulokowała się kilkadziesiąt lat temu jedyna pachnąca w Legnicy fabryka — Zakłady Zielańskie „Herbapol”. Nie trzeba wchodzić za bramę, aby nawąchać się wspaniałych ziół i korzeni. Wszystko to miesza się w trudną do opisanie kompozycję zapachową. Aż dziwne, że nikt nie pokusił się o stworzenie perfum czy wody kolońskiej, które byłyby esencją unoszących się w parku zapachów emitowanych z placu przy Żeglarskiej. Spacerujący tamtędy legniczanie zauważają, nie bez racji, że wspaniałości zapachowych powinno być więcej. Tyle, żeby zrównoważyć smród wysłany przez hutę. Szefostwo „Herbapolu” też nie ma nic przeciwko rozbudowie zakładu, ale gdyby nawet legnicka wytwórnia rozrosła się obszarowo do wielkości parku to i tak mieszanka nawet najlepszych ziółek i korzeni nie stanowiłaby antidotum dla wyziewów przemysłu.

O istnieniu legnickiego zakładu „Herbapol” nikt się z etykiety nie dowie. „Herbapol” mający swe dyrekcje rejonowe w kilku „starych” miastach wojewódzkich przestrzega zasad centralizmu. A więc nieważne, czy „Cardiol” wyprodukowała Legnica, a „Pini” Wrocław.

Ważne, żeby specyfiki miały firmę: Wrocławskie Zakłady Zielańskie. Nie dziwie się więc, że ten czy ów, wieloletni pracownik „Herbapolu” czuje się niedowartościowany. A przecież ludzie lubią firmować swą robotę. „Herbapol” też by nie zbiedniał, gdyby na wyrobach z Legnicy dopisać zakład w Legnicy. Bowiem legnicy zieleńcy nie mają się czego wstydzić. Wprost przeciwnie. Tutaj wytwarza się tak znane medykamenty, jak „Cardiol”, „Neocardina”, „Kelicardina” (naserkowe), „Astmin” i „Kelastmin” (przeciwestmatyczne), „Terpichol” (na dolegliwości wątrobowe), „Terpinex” (na schorzenia nerek), „Hemorol” i „Aesculan” (antyhemoroidowe). W lekach tych legnicki „Herbapol” jest krajowym potentatem i monopolistą. Oprócz tego wytwarza się tu także wyciągi ziołowe dla aptek i półprodukty dla takich specyfików, jak „Rubinex”, „Venescin”, „Cynarex”, „Azarina”.

Choć wyroby z legnickiego „Herbapolu” mają swą dobrą markę i na dobrą sprawę można już sobie pozwolić na długowieczne wytwarzanie sprawdzonych medykamentów, to jednak technologowie i laboratoria ciągle coś wymyślają. Takim przebojem miał być kilka lat temu sztyft na bóle głowy. Ktoś tam gdzieś wyżej doszedł jednak do wniosku, że nie ma sensu brać się za uniwersalny lek, skoro na targowiskach pełno podobnej w działaniu maści tygrysiej z Wietnamu. No i dobra, sprawdzona receptura, spoczęła w przepaściach szufladach ministerialnych urzędników.

W maju tego roku pojawiła się rewelacyjna maść „Propolan” na oparzenia i trudno gojące się rany. Próbną porcją specyfiku wynosiła tylko 50 kilogramów i zdążyła chyba narobić niezłego apetytu farmaceutom i medykom, skoro zakład zawałony jest zamówieniami z całego kraju. Dla sprostowania zapotrzebowaniu trzeba byłoby utworzyć nowy wydział, a to — przy braku środków na inwestycje — jest raczej niemożliwe. W dodatku wielkość produkcji „Propolanu” limitowana jest dostawami euceryny, a tę dostać można tylko za „zielone”. Z dewizami zaś krucho. Ale i na eucerynę znaleziono sposób. W próbach jest „Propolan” na... krajowej glicerynie. Są olbrzymie szanse, że proponowane podłoże nie obniży właściwości leczniczych maści i legnicki „Herbapol” będzie mógł produkować tyle, ile chce kupić lecnictwo. Trudno zliczyć ilość wytwarzanych w Legnicy medykamentów. Buteleczki, kapsułki i czopki idą w miliony sztuk. Miesięcznie produkuje się leki wartości 37 mln złotych; rocznie zaś blisko pół miliarda. Wszystko to wykonuje 220 ludzi. Załoga sfeminizowana, ale niezwykle ustabilizowana.

Spora część ludzi pracuje tu niemal od początku. Kiedy pytałem kilku, co ich trzyma w „Herbapolu” odpowiadali krótko: „przywiązanie”. Praca choć ciężka, to nie toksyczna i przyjemna. Czujemy się tu, jak w jednej wielkiej rodzinie”. I tego można „Herbapolowi” pozazdrościć.

W legnickim „Herbapolu” pracuje się ostatnio bez najmniejszych zakłóceń. Nie brakuje surowców (w dużej części importowanych), butelek dość, nakrętek z kroplomierzem pod dostatkiem, w etykietach także zapas. Słowem — idylla. Na tę bardzo dobrą (i trudną do znalezienia gdzie indziej) sytuację zakładu składa się duża operatywność i skuteczność działania służb zaopatrzeniowych. Panowie materiałowcy z innych firm mogliby się uczyć.

W 26 numerze Waszego tygodnika z dnia 29 czerwca 1984 roku ukazał się artykuł autorstwa Janusza Dobrzańskiego pt. „Szpital — widmo”. Ponieważ artykuł ten w sposób jednostronny, przejawiający tendencję, przedstawia problem budowy szpitala chciałbym przedstawić podłoże istniejącej sytuacji oraz aktualny stan i perspektywę dalszej realizacji tej inwestycji.

Prawda jest, że budowa szpitala nie daje nam satysfakcji i nie przynosi zysku. Składa się na to szereg przyczyn. Podstawową przyczyną jest fakt, że przystąpiliśmy do projektowania szpitala nie mając specjalistów z zakresu specjalnej technologii budownictwa szpitalnego. Jak wiadomo zakłady nasze są wyspecjalizowane w projektowaniu obiektów przemysłowych zwłaszcza dla górnictwa i dla tego zakresu mamy specjalistów technologów i konstruktorów. Tymczasem w roku 1972 zaistniała potrzeba pilnego wybudowania szpitala górniczego dla potrzeb szybko rozwijającego się przemysłu miedziowego. Ponieważ żadne z biur specjalistycznych nie mogło podjąć się projektowania szpitala w wymaganym terminie, „Cuprum” na polecenie kombinatu, wychodząc naprzeciw pilnym potrzebom społecznym podjęło się projektowania tego obiektu przy założeniu, że technologia wraz z wyposażeniem szpitala będzie projektowana w oparciu o konsultantów; specjalistów z tej dziedziny.

Projekt technologiczny i budowlany opracował pracownik ZBiPM „Cuprum” mgr inż. architekt Mirosław Wiejak w konsultacji ze specjalistami tej miary jak profesorowie Akademii Medycznej we Wrocławiu prof. W. Wreżlewicz, prof. A. Wroński, doc. dr hab. E. Rogalski, doc. dr hab. D. Knapikowa oraz praktycy na czele z dr. J. Woźniakiem. Ustalony przez konsultantów program leżący u podstaw projektu technologicznego i budowlanego — na terenie osiedla D określili kubaturę i kształt budynku szpitalnego. W kwietniu 1973 r. na posiedzeniu zespołu konsultacyjnego opiniującego projekt szpitala w końcowej części protokołu uformulowano sformułowanie: „Niezależnie od ww. uwag i zastrzeżeń rozwiązanie konstrukcyjno-funkcyjne projektu w konkretnych warunkach lokalizacji i szczupłości miejsca oceniono jako trafne, funkcjonalne, zwężone, komunikacyjnie optymalne”. W czerwcu 1974 r. Rada Techniczna projektu ten przyjęła uznając go za nowatorski w

»Szpital — widmo«

zakresie techniki budowlanej we wszystkich branżach. W takim stanie został on przekazany inwestorowi do realizacji.

Tymczasem zgodnie z wcześniejszymi przewidywaniami do realizacji projektu nie doszło, gdyż zachodziła potrzeba wycięcia kilkunastu drzew pod plac budowy na co nie pozwalała „aktualnie” wydana ustawa o ochronie środowiska naturalnego. W tej sytuacji inwestor wskazał nowe miejsce przy obiekcie D-21 różniące się od poprzedniego powierzchnią i usytuowaniem. W celu dostosowania obiektu do nowej lokalizacji wystąpiła konieczność przeprojektowania piwnic, parteru i I piętra jak również dopasowania go do istniejącego ukształtu terenu.

Zanim jeszcze przystąpiono do realizacji projektu nastąpiły zmiany na stanowiskach kierowniczych w służbie zdrowia, a wraz z nimi nowe spojrzenie na funkcję szpitala. Nowy użytkownik zaczął narzucać zmiany funkcjonalne w zatwierdzonym już projekcie. Przykładem nowych wymagań użytkownika jest: zlokalizowanie trzeciej sali operacyjnej na nie przystosowanym do tego celu V piętrze; doprojektowanie sali operacyjnej na I piętrze; zmiana funkcji II piętra na oddział okulistyczny; doprojektowanie pomieszczeń dla tomografu komputerowego na I piętrze; wprowadzonych przez lekarza wojewódzkiego traumatologii oraz wiele innych drobniejszych zmian. Jeżeli dodamy do tego konieczność dostosowania budynku do wydanych w tym czasie nowych znacznie zaostrzonych przepisów sanitarnych, przeciwpożarowych, izolacji budynku daje to obraz trudności na jakie napotykał w tym czasie projektant przy projektowaniu tak skomplikowanego obiektu jakim jest nowoczesny szpital zwłaszcza jeśli zważy się, że projekt taki realizowali po raz pierwszy. W tym też czasie główny projektant szpitala inż. M. Wiejak po kolejnych dwóch zawałach przeszedł na

rentę co spowodowało konieczność powołania nowego głównego projektanta.

W wyniku dokonywanych zmian zmniejszała i optymalna dotychczas funkcja szpitala, przez zmiany poszczególnych jej elementów zaczęła tracić czystość układu. Zmiana jednego elementu pociągała bowiem za sobą konieczność zmiany innych co nie zawsze było możliwe do przeprowadzenia w sposób bezkolizyjny. W tych warunkach mnożyły się niejasności, sytuacje konfliktowe w związku z czym w czerwcu 1978 r. zlecono do Specjalistycznego Biura Projektów Służby Zdrowia we Wrocławiu aktualizację projektu technologicznego wraz z zaplanowaniem wyposażenia dla całego obiektu.

Również i ten projekt nie w pełni odpowiadał użytkownikowi gdyż nie uwzględniał postępu jaki dokonał się na odcinku techniki medycznej w związku z czym w lutym 1982 roku zlecono Zakładowi Techniki Medycznej we Wrocławiu opracowanie aneksu do projektu bloku operacyjnego i intensywnej terapii.

W lipcu br. projekt technologii został zakończony i uzgodniony z użytkownikiem. Aktualnie projekt ten znajduje się w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej celem uzgodnienia zgodności z przepisami sanitarnymi.

Faktem jest, że w istniejącej bryle budynku wmontowano zupełnie inną technologię z zupełnie nową aparaturą w stosunku do pierwotnych założeń. Wszystkie te zmiany spowodowały przedłużenie czasu realizacji inwestycji, ale jestem przekonany że z korzyścią dla obiektu i jego przyszłych użytkowników. Dziś mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że szpital po kolejnych zmianach wybudowany w oparciu o technologię opracowaną przez Zakład Techniki Medycznej we Wrocławiu będzie jednym z najnowocześniejszych w Polsce, a sale operacyjne które były przedmiotem sensacji w artykule Pana J. Dobrzańskiego bez żadnych przeró-

bek będą rzeczywiście salami operacyjnymi XXI wieku. Postęp w zakresie techniki medycznej w ostatnich latach jest olbrzymi i najnowsze osiągnięcia zostaną wykorzystane w tym właśnie szpitalu.

Na koniec nasuwa się pytanie, komu i czemu ma służyć taki artykuł? Artykuł obliczony na sensację, pełen niesprawdzonych skalujących informacji. Np. wydatkowane dotychczas na szpital 200 mln zł w artykule urosło do milarda. Temu podobnym sensacji jest wiele. Nie chcę ustosunkowywać się do zarzutów zawartych w artykule bo nie o to przecież chodzi. Chciałbym jednak stwierdzić, że nie wolno robić sądu nad projektantami nie zadając sobie trudu rozmowy z nimi, wysłuchania ich wyjaśnień. Nie wolno zrzucić dyktanda, ignorancji i złej woli ludziom, na deskach których powstała wizja tego przemysłu, wizja która zrealizowana przynosi nam wszystkim pracującym w tym przemyśle, zaszczepiła i satysfakcję oraz budzi podziw przyjeżdżających zarówno ze Wschodu jak i z Zachodu, ludzi którzy otrzymali Nagrodę Państwową za projekt kopalni „Rudna” jako dowód najwyższego uznania ich rzetelnej pracy. Mówi się w artykule o niefrasobliwości, marnotrawstwie i milionowych stratach zawinionych przez projektantów. Niefrasobliwość można by odnieść przede wszystkim do autora artykułu, który podaje nie sprawdzone fakty i wydaje pochopne sądy wprowadzając tym samym w błąd opinię publiczną. Błędy tak jak w każdej pracy zdarzają się również projektantom, ale fakt że kopalnie zostały wybudowane poniżej zaplanowanych kosztów świadczy że nie rzutują one w sposób zasadniczy na wynik ich pracy.

Oczywistym błędem projektantów ZBiPM „Cuprum” wynikającym z potrzeby chwili i dobrej ich woli było podjęcie się projektowania szpitala, a także godzenie się na narzucone zmiany w ustalonym układzie technologicznym. Bez tych zmian szpital prawdopodobnie mógłby być już gotowy, nie wiadomo tylko czy z pożytkiem dla użytkowników. Aktualny stan zaawansowania dokumentacji przy dalszym zaangażowaniu projektantów i wykonawców stwarza szansę szczęśliwego zakończenia niesławnej historii „szpitala — widma”.

Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi „Cuprum”
DYREKTOR
dr inż. ZBIGNIEW POCHCIAL

Od autora:

Ubolewam, że od momentu ukazania się artykułu do czasu nadesłania odpowiedzi upłynęło wiele tygodni. Bo już pewnie mało kto, poza bezpośrednimi zainteresowanymi (inwestor, wykonawca, kierownictwo KGHM, projektant), pamięta o co chodziło. Zmusza mnie to do (z konieczności bardzo syntetycznego) przypomnienia głównych tez artykułu. Otóż napisałem że wskutek licznych błędów i przeróbek projektowych budowa szpitala przeciągała się i przeciąga w nieskończoność, pochłaniając dodatkowe, ogromne koszty. W rezultacie, 16 lutego 1983 roku, aby nie powodować dodatkowych strat, wstrzymano na budowie wszelkie prace. I bez ruchu trwa do dzisiaj. Za to rozgorzała wojna pomiędzy inwestorem i wykonawcą z jednej strony, a projektantem z drugiej. Ma ona wykazać kto ponosi odpowiedzialność za przedłużający się proces inwestycyjny i rosnące koszty. I taka była treść artykułu „Szpital — widmo”.

Mogę się zgodzić, że artykuł był jednostronny. Tak rzeczywiście było. Pokazałem historię tej inwestycji z punktu widzenia inwestora i wykonawcy. Ale nie zgadzam się, by taki zabieg

można było uznać za tendencyjność. Wszystkie racje są i były po stronie inwestora i firmy budowlanej. Gdyby rzecz miała się inaczej czy zapadłaby decyzja o wstrzymaniu na budowie wszelkich prac? Chyba nie. Przypomnę raz jeszcze co w piśmie z 24 maja 1983 roku, adresowanym do dyrektora generalnego KGHM donosił inwestor:

„...Pragnąc uniknąć dalszych strat podejmujemy decyzję o zatrzymaniu budowy do czasu otrzymania kompletnej dokumentacji.

Uważamy, że całą winę ponoszą wyłącznie ZBiPM „Cuprum”, których działalność jest lekceważeniem podstawowych obowiązków biura projektów (...). Kosztami z tytułu przerwania budowy obciążymy ZBiPM „Cuprum”.

Czy oskarżenie zawarte w tym dokumencie można uznać za tendencyjne? Czyżby inwestor miał interes w przedłużaniu procesu budowy? I czy mnie, który posłużył się cytatem z tego dokumentu można powątpiewać o przejawianie faktów i tendencji? A swoją drogą ciekaw jestem co spowodowało, że nie odniósł się Pan do zarzutów wytoczonych przez inwestora, którymi posłużyłem się w artykule?

Nie jest to zresztą pojedynczy przykład. Opinię doktora Kolodzieja, dyrektora Górniczego Zespołu Opieki Zdrowotnej (przyszłego użytkownika!) który powiedział, że „w tym obiekcie można

by urządzić doskonały hotel, ale nie szpital” — też Pan dyskretnie przemilczał. Rozumiem. Nie koresponduje ona zupełnie z opinią ZBiPM „Cuprum” o własnym dziele...

Myszę, że ryzykuje Pan wiele twierdząc, że „szpital po kolejnych zmianach (...) będzie jednym z najnowocześniejszych w Polsce, a sale operacyjne, które były przedmiotem sensacji (...) będą rzeczywiście salami operacyjnymi XXI wieku”. W reportażu Ryszarda Kapuścińskiego z Algierii wyczytałem (3 lata temu!) co następuje: „W tej prymitywnej Kabylji, gdzie uważa się, że dziecka nie można myć, bo umrze w boleściach, znajduje szpital i w tym szpitalu lekarz, który właśnie przyjechał tu na kontrakt z Krakowa i który mi mówi: „Panie, tu jest taka sala chirurgiczna, że mnie się nie śniło, że takie cuda techniki istnieją. Ja nawet nie wiem, jak się tymi cackami posługiwać”.

I co Pan na to? Mnie się zdaje, że nie ma zupełnie podstaw do szermowania XXI wiekiem. Chyba że trzeba będzie weń wkroczyć z procesem inwestycyjnym. Tylko czy wtedy szpital będzie na miarę XXI wieku?

Nie będę się spierał czy budowa szpitala pochłonie „tylko” 200 milionów czy „aż” miliard. Dotychczasowe koszty budowy szpitala podał mi wykonawca i raczej trudno podejrzewać,

że nie orientuje się — i to dokładnie — w wartości właściwie spożytkowanych i zmarnowanych materiałów oraz własnych apataży. Przypomnę, że tylko wymiana okien według szacunków wykonawcy pochłonie około 5 mln złotych. A to jeszcze nie wszystko.

Twierdzi pan, że „nie wolno robić sądu nad projektantami”, „zarzucać dyktanda, ignorancji i złej woli”. Argumentem ma być wizja przemysłu (domyślam się, że miedziowego), która powstała na deskach projektowych ZBiPM „Cuprum”, czym zachwycają się przybysze ze Wschodu i z Zachodu. Sam miałem okazję widzieć te zachwyty, ale zupełnie nie rozumiem co to ma wspólnego ze szpitalem? Nie zauważyłem, aby u kogokolwiek ten spartolony obiekt wzbudził inne uczucia niż rozczarowanie, rozgoryczenie i wściekłość. I nie są tego w stanie zmienić werbalne deklaracje, że „aktualny stan zaawansowania dokumentacji przy dalszym zaangażowaniu projektantów i wykonawców stwarza szansę szczęśliwego zakończenia niesławnej historii „szpitala — widma”.

Liczę się tylko fakty. A te są takie, że końca procesu inwestycyjnego nie widać, a miliony poszły w błoto...

JANUSZ DOBRZAŃSKI

* Ryszard Kapuściński, „Wojna futbolowa”, Czytelnik Warszawa 1981.

piszą do nas

Listy

Po akcji „Posesja”

W odpowiedzi na skargę Obywatelki H. W. z Lubina zatytułowaną „Po akcji „Posesja” dotyczącej nieporządku, Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Przyle-

sie” informuje, że potwierdził fakt przedstawionych zarzutów i podjął odpowiednie działania w celu ich likwidacji. Za powyższe niedociągnięcia. Obywatelkę i mieszkańców zamieszkających w łączniku zarząd spółdzielni przeprasza.

Zaniedbania w zakresie porządku nastąpiły z powodu chwilowej nieobecności gospodarza posesji przebywającego na urlopie wypoczynkowym. Wychodząc z założenia, że kłopoty kadrowe nie powinny być aż tak dokuczliwe dla mieszkańców „Przylesia” zarząd spółdzielni przygotowuje nowe rozwiązanie organizacyjne w pracy gospodarzy, które w przyszłości powinno zapobiegać zaistniałym incydentom. W chwili obecnej wskazane niedociągnięcia w zakresie porządku zostały usunięte. Natomiast prace inwestycyjne przy adaptacji lokalu

użytkowego zostaną zakończone do 30 IX 1984 r.

Obecnie brak jest na „Przylesiu” parkingów oraz myjni. Jednakże problem ten jest do rozwiązania o czym wszyscy mieszkańcy „Przylesia” wiedzą. Na obrotach osiedli istnieje możliwość wybudowania 1100 miejsc parkingowych. Pomimo szerokiej akcji informacyjnej chętnych na propozycję władz miasta i spółdzielni jest niewielu, bo zaledwie 50 osób.

Do chwili rozwiązania problemu parkingów w sposób znany mieszkańcom zarząd spółdzielni apeluje do wszystkich posiadaczy samochodów o zachowanie ład i porządku. Zastępca dyrektora ds. eksploatacyjnych
HENRYK PAKUZA

„Skarmienie wiedzą”

To dobrze, że nareszcie ktoś się zainteresował warunkami, w jakich znajduje się nasza szkoła. Może od tej chwili zacznie się coś dziać. Warto również zwrócić uwagę na budynek nr 54 znajdujący się przy drodze do Złamienia, rzekomo przeznaczony na mieszkania dla nauczycieli. Obecnie na parterze mieści się tam jedna klasa, a na piętrze znajdują nocleg różne grupy społeczne — pijacy i włóczędzy. Warto byłoby też i tym budynkiem zainteresować Urząd Gminy w Chojnowie.

CZYTELNICZKA
(Nazwisko i adres
znane redakcji)

Rocknesans

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego J. Kaczmarka

Współczuję dzisiejszym nastolatkom, czyli tym wszystkim, dla których BONEY M i ABBA były czy nawet są synonimami najwyższych wartości w muzyce rozrywkowej. Są oni pozbawieni świadomości „dziejowego” przełomu. Dla nich „rewolucją” jest Borysewicz i Limahl.

No bo spójrzmy nieco wstecz. Dzieciństwo mojej generacji to przede wszystkim Fogg, „Śląsk”, „Mazowsze” — no i — rzecz jasna — pieśń masowa. Tysiące rąk, miliony rąk rwały się do odbudowy. Było świetlanie oraz entuzjastyczne.

Ale — po październikowej odwilży — wyszedł z katakumb jazz. Dziś brzmi to zabawnie przez swój archaizm. Ale ten sam jazz, dziś cierpiący na puste sale, wówczas był obuchem bijącym „przez leń” swą radykalną innością. Co jest do obejrzenia w filmie Falka pt. „Był jazz”.

Niewiele później powiał od morza wiatr rock and rollowy. Z perspektywy lat infantylny i prymitywny. To co wtedy było awangardą teraz gra pierwszy lepszy początkujący zespół rockowy, istniejący od czterech dni. A wówczas? Niedawno zmarły kompozytor i aranżer Leszek Bogdanowicz był bożyszcem młodych tłumów głównie dlatego, że posiadał pierwszą w Polsce gitarę elektryczną. A w tym samym mniej więcej czasie Polska Kronika Filmowa pokazywała Elvira Presleya jako kompletnego zwyrodnialca i wykwit gnijącego kapitalizmu. Obok ślicznych i gładkich piosenek lansowanych przez radio pojawiają się śpiewane przez niezbyt ortodoksyjnych nastolatków (dziś poważnych panów na poważnych stanowiskach takie utwory jak ten: „Bikiniarze to są ludzie tacy/ mają w d... dyscyplinę pracy/ a Ludowa Władza do pierdla ich wsadza/ dżez baba ryba dżez”).

I choć ironicznie patrzymy na muzykę tamtych lat, wiadomo jedno: właśnie wtedy dokonał się ów podział na twórców młodzieżową i „pozostałą”. A za muzyką przyszedł odmienny strój (nikt z dzisiejszych nastolatków nie uwierzy, że za kolorowe skarpetki można było mieć sporo kłopotów) no i całkowicie odmienny styl bycia a nawet język. Młodzież stała się grupą społeczną o bardzo wyodrębnionych gustach.

Ale przecież nie o skarpetki tu chodzi, choć mogą być one zewnętrznym przejawem konkretnej postawy wobec życia. I nie o to również, że każdy ich (skarpetek) zwolennik w którymś momencie zamienia je na eleganckie, prążkowane czy gładkie, byle szare. Ze staje się statycznym pracownikiem i ojcem dzieciom.

Idzie o szansę buntu. Typowego młodzieżowego buntu przeciw starym ramom, i ich estetyce. Bo moja generacja miała tę niepowtarzalną szansę wyznaczenia drastycznej granicy: tu Fogg dla starych i zgrzybiałych a tu „Rytm and Blues” czy „Czerwono-Czarni” tylko i wyłącznie dla nas. Rzecz oczywista — „starczy” bronili się jak lwy. Przecież dlatego wymyślono termin „big-beat”, stosowany tylko u nas i w Czechosłowacji, by „starczy” nie za wcześnie zorientowali się, że chodzi o rock and roll. Bo był w tej muzyce dynamit. „Czerwono-Gitary” — nie do uwierzenia dzisiaj — reklamowały się hasłem: „gramy i śpiewamy najgłośniej w Polsce”. A „Polanie” czyli pierwsza grupa prawdziwie rhythm and bluesowa nawoływała na plakatach: „uprasza się o nielamanie krzesel”.

Moja generacja autentycznie musiała przeciwstawiać się gustom rodziców i nauczycieli. Mnie ciągle wysyłano do fryzjera, ale znam kolegów, którzy za zbyt długie włosy wylatywali ze szkoły. Moja wychowawczyni latała z linijką i mierzyła dziewczętom spódniczki. Miało być dwadzieścia centymetrów od ziemi i ani milimetra więcej. Rzecz jasna wygrywały na tym panienki, którym skąpa Natura pożalowała długości nóg. Te dziś zabawne środki represyjne przy-

pomniły mi się, gdy parę dni temu odwiedziłem pewne warszawskie liceum. Przez chwilę poczułem się jakbym był w Jarocinie, bo i szkolny radiowęzeł nadawał streszczenie „trójkowej” listy przebojów.

Ale — z racji krytykanckiego przymusu — obserwuję to, co w muzycznej, polskiej i światowej, trawie piszczy. Panienki wielbią Nika Kershaw czy Limahl. W porządku, panienki w tym wieku muszą coś wielbić. Ale ja słucham tego z lekkim politowaniem. Bo to, co dziś dzieje się w muzyce rockowej, to niestety — w większości — popłuczyny po historii. Być może zwolenników „Oddziału

Niech nam gwiazdka...

Zamkniętego” szlag nagły trafi na to co powiem. Ale to co robi Jaryczewski i jego ekipa to naprawdę nic nowego. Jest to oczywiste dla każdego, kto tak jak ja, przeżywał (dosłownie!) słynne „Bitwy gigantów” z radia Luxembourg. Walki „Beatlesów” z „Rolling Stonesami”, „Animalsów” z „Byrds” itd.

Współczesne nastolatki na ogół nie podejrzewają, że to wszystko z pewnymi wyjątkami — o których później — już zostało kiedyś wymyślone. No bo pomyślimy: jaka jest przyczyna tego, że grupy nowofalowe szukają inspiracji w „Doorach”? Bo oni te wszystkie aktualne sprawy i muzyczne i intelektualne wyartykułowali dużo wcześniej. Dlaczego wspomniany już Jaryczewski tak dokładnie imituje „Rolling Stones” posuwając się niekiedy do analogii, o włos od plagiatu? To chwalebne, że grupy rockowe szukają inspiracji u starych mistrzów, ale moja generacja szła zupełnie inną drogą. Inspiracją dla niej był czarny folklor. W końcu to biali rockmani wydobyli z mroków małych scenek dzisiejsze potęgi bluesowe. To u B. B. Kinga terminowali czołowi artyści lat sześćdziesiątych. Była to droga naturalnej ewolucji; od skromności i prostoty folkloru do nawet rozpasania dźwiękowego. Od korzeni i to najróżniejszych. Grupa „Led Zeppelin” sięgnęła do tradycji narodów bałkańskich, czego najlepszym przykładem „Schody do nieba”. „Beatles” termino-



wali u Ravi Shankara, by z muzyki hinduskiej czerpać natchnienie. Nie było regionu etnicznego, do którego nie wściubiliby nosa muzycy rockowi. Mówiąc krótko — twórcy mojej generacji spenetrowali właściwie wszystko co spenetrować się dało. I niestety — wyeksploatowali, co dało się wyeksploatować.

Weźmy dla przykładu współczesne grupy heavy-metalowe. Śmiem twierdzić, że AC/DC, „Motorhead”, „Judas Priest” i inne nie mówią nic ponad to, co tysiąc lat temu zostało powiedziane na czterech pierwszych płytach „Led Zeppelin”.

A z innej dzialki — „Kajagoogoo” z Limahl'em czy bez niego. Albo Shakin' Stevens. Toż to początek lat sześćdziesiątych i tzw. „Liverpool Sound”, którego najwybitniejszym przedstawicielem byli „The Beatles”.

Owszem, obserwuję dwa elementy nowe choć i to niezupełnie. Pierwszy to reggae. Ale pamięć podsuwa mi takie utwory jak: „My Boy Lollipop” w wyk. Millie Small czy „The Israelites” — Desmond Dekkera. Ba, rytmikę z Jamajki wykorzystywały nasze „Alibabki”, o których dziś tylko najstarsi górale pamiętają. A wielokrotnie wspomniani tu

„Rolling Stones”? A tytan gitary Eric Clapton?

No i jest jeszcze jedna kwestia do rozstrzygnięcia. Reggae, jeśli odrzucimy cały wątek mistyczny, to przede wszystkim konkretna pulsacja rytmiczna. A rytm nie tak łatwo poddaje się modyfikacjom. Już teraz słyszę sporo utworów podobnych do siebie jak dwie krople wody, właśnie dlatego, że kompozytor czy aranżer umyślił sobie, żeby to było reggae, czyli „na modzie”.

Drugi nowy element to bezprecedensowy rozwój elektroniki. Syntezator kupiony dosłownie wczoraj, dziś jest modelem przestarzałym. Niestety, większość początków „operatorów ciężkiego sprzętu klawiszowego” przypomina mi bajkę Walta Disneya do muzyki Dukasa. Przypominam — uczeń czarnej magii, pod nieobecność mistrza rozpętuje tajemne moce, których nie umie okiełznać i przed zagładą ratuje go przedwcześnie przybycie nauczyciela.

Młody „syntezatorzysta” (?) ma do dyspozycji moce nieograniczone. Może wykreować wszystkie dźwięki jakie tylko w świecie istnieje. Może też stworzyć takie, których nigdy nie było. Jakaż to pokusa dla niewprawnych, szczególnie, gdy uwzględnimy, że komputer może to wszystko zapamiętać i zreprodukować w dowolnie wybranym momencie. Hrabia Fredro napisał kiedyś bajkę o osiołku, któremu w żłoby dano. Nieszczęsny kłopot miał tylko dwie możliwości i to już był nadmiar. A gdyby tych żłobów było — powiedzmy — czterysta tysięcy? Też by zdechł. Albo z głodu, albo z przejedzenia. Obecnie obserwuję w światowej elektronice dwie tendencje: rzadsza — gdy muzyk ogranicza się świadomie do kilku ulubionych brzmień i — znacznie częściej — gdy muzyka jest nie tyle muzyką ile raczej przeglądem tysiącznych brzmieniowych możliwości komputera najnowszej generacji. Rzecz jasna — byłbym niespełna rozum, gdybym postulował likwidację syntezatorów. Ale widzę, że zbyt często efekciarska barwa tuszuje nieudolność. Niestety, dotyczy to także muzyków polskich, może z racji horrendalnych cen przebieżeniowych (nabawca chce się pochwalić: patrzcie, oto mam genialną zabawkę).

Przeczytałem powyższe i stwierdziłem, że mam swój dzień chandry. Może dlatego, że za oknem leje. Ale i bez deszczu powiedziałbym to samo. To mianowicie, że epoka wielkich mistrzów jest już po nami. Pozostają nam gwiazdki jednego sezonu, jednej płyty czy wręcz jednego przeboju. Małe kariery, które nie pozostawiają śladu w wielkich encyklopediach. I dlatego współczuję dzisiejszym nastolatkom. Dla mnie grał Jimi Hendrix i śpiewała Janis Joplin. Dla nich Limahl z czy bez „Kajagoogoo”.

Notki, plotki, ciekawostki

● W Polsce przystojni chłopcy tworzący ambitną (jeszcze rok temu) kapelę „Lady Pank” tracą popularność z tygodnia na tydzień. Słuchacze trójkowej listy szlagierów mogą to potwierdzić. Na innych listach podobnie. Z ostatniego longa „Ohyda” tak na dobrą sprawę przyjęły się tylko „To jest tylko rock and roll” i „Zabij to”. Ale ostatnio niebo się wypogodziło i „Lady Pank” zawarła kontrakt pięcioletni z wytwórną płytową MCA z USA. Firma gwarantuje edycję co najmniej pięciu longów. Jeszcze w tym miesiącu grupa wyjedzie na koncerty promocyjne do Stanów. Być może jeszcze w tym roku, lub na początku przyszłego wydzieje za oceanem polsko-angielski album zespołu.

● Zatrzęsło „Bajmem”. Pod koniec sierpnia nastąpiła wymiana muzyków. Odeszli: Henryk Mazurek, Marek Makuch i Bogdan Tchórzewski. Nowi muzycy (niestety, nie znamy nazwisk, ale wiemy, że są) mają szansę sprawdzić się już wkrótce w studiu nagraniowym „Polskich Nagrań”. „Bajm” przygotował bowiem repertuar na nową płytę. Większość kompozycji tekstów napisała rodzinna para twórców Kozidrak — Kozidrak. Wypada tylko mieć nadzieję, że „Pronit” wytłoczy odpowiednio dużą ilość płyt. Pierwszy long pojawia się bowiem w znikomych ilościach w miejscu i o czasie nikomu nie znanym.

● Skoro już jesteśmy przy płytach, to myślę, że ucieszy miłośników „Maanamu” notka o nagraniu przez grupę materiału na płytę pt. „Mental cut”. Na razie wydanie kaseta. Utwory nagrywano w znakomitym studiu Teatru STU w Krakowie, a dalszą obróbką zajęli się inżynierowie studiów zachodniobrzeńskich. Płyta ma obzryć szanse stać się kolejnym szlagierem fonograficznym.

● Klub Płyty „Razem” rozwija skrzydła, śmiało przepychając się na fonograficzny rynek. Jak wiadomo, klub prowadzi własną autonomiczną politykę repertuarową, w wyniku czego powstało kilka płytowych „białych krąków”. Wyszedł już „Lombard”, będzie „Live Azyl P.”. Wiele innych atrakcyjnych wykonawców. Niestety, na razie, pojemność Klubu Płyty „Razem” ograniczona jest do dwóch tysięcy członków.

● Julio Iglesias postanowił ulokować część swej fortuny w akcjach klubu piłkarskiego Real Madryt. Zapytany przez dziennikarzy, dlaczego kupił akurat Real — piosenkarz odparł, że przecież kilka lat temu był bramkarzem właśnie w tym klubie. Trudno przewidzieć, czy popularność sponsora pozwoli piłkarzom Realu nadawać ton hiszpańskiej ekstraklasie. Jak dotąd ten słynny klub gra „w kratkę”.

● Mike Kamiński — skrzypek z rozwiązanej niedawno Elektry Light Orchestry wskrzesił swą macierzystą grupę „Violinski”.

● Brytyjska Agencja Autorska podała niedawno informację o warunkach życiowych brytyjskich kompozytorów i tekściarzy. Po przeprowadzeniu ankiet okazało się, że jedna czwarta autorów muzyki i tekstów żyje na granicy życiowego minimum.

● Jeff Beck — słynny przed laty gitarzysta — wrócił na estradę. Gra w kapeli akompaniującej Rodowi Stewartowi. Pierwszym sprawdzianem Jeffa była trasa po USA. Recenzenci nazwali powrót brytyjskiego gitarzysty benefitem. Szkoda, że nie możemy skonfrontować tych pochlebstw...

● Słuchacze Radia Luxembourg głosowali niedawno na najlepszą piosenkę wszech czasów. Zwyciężyła „Bohemian Rhapsody” grupy „Queen” przed „Vienne” zespołu „Ultravox” i beatlesowskim „Hey Jude”.

● Aretha Franklin zagra główną rolę w filmie „Śpiewaj, Mahalie, śpiewaj” poświęconym życiu słynnej wykonawczyni gospel Mahalie Jackson.

● Rozczarował ostatnio swoich wielbicieli Michael Jackson, na ostatnim europejskim tournée nie wykonywał bowiem ani słynnego „Thrillera” ani żadnej innej piosenki z tegorocznego albumu „Victory”. Śpiewał tylko to, co nagral na przygotowywaną do wydania najnowszą płytę długogrającą.

● Amerykański tygodnik „Billboard” poświęcił aż 38 stron jednemu tylko wykonawcy. No, spróbujcie zgadnąć komu? Nawet się nie domyślcie. Tym bohaterem był Julio Iglesias. I za oceną popularności tego wykonawcy rośnie z tygodnia na tydzień.

(czes)

Niemal każdego dnia spotykamy ich nad każdym „kawałkiem” wody. Wystają od wczesnych godzin porannych. Dojeżdżają pociągami, autobusami i ewentualnie własnymi środkami lokomocji. Stoją (lub siedzą na małych krzesłkach) jeden przy drugim — w określonych odległościach, i nie zamieniają między sobą ani jednego słowa. Po prostu łowią ryby. Jedynym przerwaniem jest głośnie stwierdzenie: „złapałem taką rybę”. Ludzie przyglądający się z zewnątrz z reguły uważają ich za wariatów. Amatorzy wędkowania obrażają się. Dla nas — mówią — liczą się nie tylko ilości złowionej ryby, ale przede wszystkim jej jakość i określona szczegółowymi przepisami wymiarowość. Jesteśmy więc z krwi i kości „czystymi” sportowcami.

Miedzy typowym łapaniem ryb, a jakąś dyscypliną sportu jest oczywiście olbrzymia różnica. Dla jednych łowienie jest rozrywką, dla innych pewnego rodzaju interesem, a dla trzecich zawodami. I to niekoniecznie polegającymi na włożeniu do siatki jak największej ilości ryb. Są przecież konkurencje nazywane „suchymi” i rozgrywanymi z dala od wodnych akwenów. W nich właśnie trzeba wykazać się dużymi umiejętnościami, zaciekłością i wolą walki. Popularny rybak może złowić wszystko, a wyczynowiec nie może sobie na to pozwolić, gdyż obowiązują go specyficzne zasady. Reguluje je zbiór przepisów dotyczących sportu wędkarskiego zatwierdzony przez Zarząd Główny Polskiego Związku Wędkarskiego. Okazuje się (po zapoznaniu się z regulaminem), że można nie tylko łowić dla przyjemności i typowej rekreacji, ale także traktować to zajęcie jako jedną z wielu dyscyplin sportu. I to wcale nie tę najmniej popularną! Zawody wędkarskie są z reguły jedną z podstawowych konkurencji rozlicznych rywalizacji zakładowych i międzyzakładowych. Amatorów uprawiania tego sportu nie brakuje. Często mówi się, że to żaden sport, ale opinie te nie są nowością i mają coraz mniej zwolenników.

— Nie jesteśmy wprawdzie zrzeszeni — mówi dyrektor Zarządu Okręgu PZW w Legnicy Stefan Dziedzic — w Wojewódzkiej Federacji Sportu, ale wcale to nie oznacza, że nie czujemy się sportowcami, stoimy na uboku i nie mamy liczących się osiągnięć. Szczególnie wędkarstwo rzutowe jest typowym sportem — wymiernym w metrach i centymetrach. W tej konkurencji nie łowimy wprawdzie ryb, ale wykazujemy dużą sprawność fizyczną. Potrzebna jest ona nie tylko w wysokim wyczynie. Facet ma wędke, kawałek kija i rzuca do celu na ściśle określonej odległość (80 do 120 metrów). W Polsce uprawia się osiem konkurencji wędkarskich. Są wśród nich m. in. kombinacja muchowa, tzw. arenberg spingowy i spinnigowskie. Nie chcę wnikać w szczegóły i powiem tylko, że dla niemal każdego wędkarza łowienie ryb jest nie

Nad wodą

Zygmunt Łuszcz



Fot. Stanisław Fedyniak

tylko rutynowym, lecz przede wszystkim sportowo-rekreacyjnym zajęciem. Najdobitniej świadczy o tym fakt, że w województwie legnickim zrzeszamy około 17 tysięcy członków. Ich podstawowym trzonem są pracownicy (prawie jedna trzecia) Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, Górnicy i hutnicy lubią wędkować, ale także uczestniczyć w typowych zawodach sportowych. Mogą się w tej materii pochwalić wcale nie najgorszymi rezultatami. Przed rokiem nasi wyczynowcy uczestniczyli w 20 zawodach ogólnopolskich, siedmiu okręgowych i pięciu oficjalnych mistrzostwach kraju. Zanołowaliśmy liczne sukcesy w klasyfikacji indywidualnej i drużynowej. Do największych z nich należy zwycięstwo zdobyte przez Barbarę Rogulską trzech srebrnych medali mistrzostw Polski oraz zajęcie, przez Janusza Paprzyckiego, czwartego miejsca w rzutowych mistrzostwach kraju. Miedzy innymi dzięki temu w kadrze narodowej znalazło się pięć osób: Jacek Leśniowski, Janusz Pilarski (spławik) oraz Cezary Ferenc, Stanisław Królak i Janusz Paprzycki (rzuty). W roku bieżącym mamy już siedmiu kadrowiczów. W spławikach reprezentuje nas Czesław Pilarski, a w castingu Barbara Rogulska, Janusz Paprzycki, Stanisław Królak i Cezary Ferenc. Byliśmy organizatorami licznych zawodów ogólnopolskich m. in. Pucharu Zagłębia Miedziowego i międzyokręgowych zawodów spławikowych w Ścinawie.

— Działalność sportowa to jeden z elementów naszych poczyni. Chcąc pozyskiwać nowych członków musimy troszczyć się o to, by mieli co łowić! Dysponujemy ośrodkiem zarybieniowym w Modlikowicach, a ponadto zajmujemy się odłowami i przerzutami ryb z Odry, nie mówiąc o zakupach u innych producentów. Nasz ubiegłoroczny plan przewidywał wypuszczenie do wód PZW 19.275 kg ryb. Został on przekroczony o prawie cztery tony. Prym wiodły karpie, a następnie leszcze, sandacze, pstragi, karasie, liny i płocie. Udało nam się tego dokonać dzięki pomocy Urzędu Wojewódzkiego (oczywiście finansowej) w Legnicy, a także zaangażowaniu działaczy naszych kół terenowych i pracowników Straży Wodnej Zarządu Okręgu. Niezależnie od tego przejmowaliśmy opiekę nad dalszymi akwenami. Dziś nadzorujemy już 1030 hektarów wód — bez uwzględnienia blisko 500 ha rzeki Odry. Przejeżdżamy m. in. takie zbiorniki jak: Rokitki-Zwirównia, Szczytniki i Dziwiń, a także Lasowice-Przychowa, Ręszów, Zabłocie i Pawice. W swych poczynaniach prowadzimy stałe akcje antyklusownicze, liczne kontrole zbiorników oraz akcje profilaktyczno-ostrzegawcze. Wciąż bowiem okazuje się, że jest jeszcze sporo amatorów bezprawnego łowienia ryb. Przepisy są bardzo szczegółowe i nikomu nie wolno ich omijać.

☆
Jak wynika z wypowiedzi Stefana Dziedzica wędkarstwo ma licznych zwo-

lenników w zagłębiu miedziowym. Większość z nich nie chodzi o sam wyczyn, ale przede wszystkim, relaks — spędzenie wolnego czasu na świeżym powietrzu. Przy okazji trafi się jakaś rybka, można pogwarzyć — żeby tylko nie słyszała tego ryba — ze znajomymi, można też nawiązać nowe kontakty i bliżej zapoznać się z kolegami z pracy. Każdy z wędkarzy lubi się nie tylko chwalić, ale chce też trochę pomełdować. Jednym z nich jest Marek Kozłowski z Legnicy.

— Jak wielu innych chętnie jeżdżę na ryby. Nie jestem zbyt zasobny finansowo i dlatego też udaję się do najbliższych miejscowości: Jaśkowice, Kunice, Rokitki oraz zalew w Ślupie. Staram się korzystać z dostępnych środków lokomocji. Tej przyjemności nie mogę sobie odmówić, mimo stosunkowo wysokich (ponad tysiąc złotych) składek członkowskich. Płacę to jednak, gdyż widzę, że nasz okręg PZW umiejętnie gospodaruje naszymi wpłatami. W znanych mi akwenach ryb nie brakuje, a o tym ile się ich złowi decydują nie tylko umiejętności, ale także przysłówowy łut szczęścia. Dużą przyjemnością jest przywiezienie do domu dużej zdobyczy, ale liczy się także możliwość miłego spędzenia wolnego czasu na świeżym powietrzu. Nie zajmuję się jakimś wyczynem. Po prostu nie stać mnie na kupowanie drogiego sprzętu. W wędkarstwie obowiązuje zasada, że każdy sam musi troszczyć się o wszystko. A warto nadmienić, że wyczynowiec musi (jeżeli jest już w kadrze narodowej) przeznaczyć na ten cel niebagatelną kwotę 150—250 tysięcy złotych. Mając nawet taką gotówkę trudno zdobyć wymarzone akcesoria. W zagłębiu jest zbyt mało specjalistycznych placówek i brakuje w nich z reguły najtańszego sprzętu i najbardziej poszukiwanego. Najlepiej zaopatrzyć się w sklep (prowadzony przez Romana Kozłowskiego) przy ul. Sportowej na lubińskim Przylesiu. Tam rzeczywiście można kupić niemal wszystko — nawet najtańsze rzeczy. W pozostałych placówkach panuje niestety widoczna pucha.

☆
Pomimo różnego rodzaju kłopotów grono wędkarzy systematycznie wzrasta. Każdy z nich ma swoje uzasadnienie w wykonywanych zajęciach i czynnościach. Ich specyfiką jest to, że każdy wykształcił swój styl łowienia. Każdy z nich uważa się za mądrego. I co najciekawsze wszyscy mają swoje racje. Różnią się między sobą, ale łączy ich jedno — długi, zamoczony kij i pożyteczny nawyk częstego przebywania nad wodą, wyrabianie dużej cierpliwości, wytrwałości i kształtowanie swojego charakteru. Wszyscy z nich potrafią łączyć przyjemne z pożytecznym i żaden nie martwi się, że typowy wyczyn w wędkarstwie nadal nie jest jeszcze — przez wielu gestorów — uważany za dobrą dyscyplinę sportową.



Fot. Stanisław Bender

Święto legnickich turystów

Z okazji Światowego Dnia Turysty, już po raz drugi obchodzone w Legnickim Województwie Dni Turystyki. Kulminacyjnym momentem obchodów było spotkanie najaktywniejszych działaczy rekrutujących się z biur i organizacji turystycznych, które odbyło się w Grodzcu, starej średniowiecznej warowni, w ostatnią sobotę września. W spotkaniu wzięli udział wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński.

Najbardziej zasłużonym działaczom wręczono, przyznane uchwałą Rady Państwa „Medale 40-lecia PRL”. Otrzymały je Halina Krajewska, Jan Kotarski i Aleksander Zych. Czterem osobom wręczono odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”. Trzynastu osób

uhonorowano srebrnymi i brązowymi odznakami „Zasłużony działacz turystyki”.

Podczas dyskusji z satysfakcją podkreślono fakt, że tegoroczny sezon turystyczny, podobnie jak poprzedni, można uznać za bardzo dobry. Z usług biur i organizacji turystycznych skorzystało łącznie ponad 120 tys. osób w tym 100 tys. mieszkańców województwa. Oznacza to wzrost o blisko 10 proc. w stosunku do r. ub.

Jednocześnie wskazano mankamenty występujące w funkcjonowaniu organizacji turystycznych i bariery hamujące rozwój tego pożytecznego ruchu. Do tematu wrócimy.

Krótko

● W ciągu ostatniego tygodnia rozegrano dwie kolejki w piłkarskiej II lidze. W poprzednią środę dwaj nasi przedstawiciele walczyli w własnych stadionach. Lubieński Zagłębie podejmowało outsidera tabeli Stal Stocznia Szczecin, a Chrobry Głogów zmierzył się z AKS Niwka. Piłkarze z Lubina nie zmarnowali szansy i w pełni zastąpienie wygrali 1:0, a jedyną bramkę strzelił Sławomir Kurant. Przez cały mecz lubinianie byli zespołem znacznie lepszym. Potwierdzili klasę w niedzielę, wyjazdowym, pojedynku z liderującą Odrą Wodzisław, gdzie był równie widowiskowy jak śródowny spotkanie i zakończył się rezultatem 1:1. Pierwszą bramkę zdobył lubinianie (w 77 minucie) ze strzału Stańki, ale gospodarze wyrównali już w dwie minuty później. Tak więc pojedynek na szczycie nie przyniósł zwycięstwa żadnej ze stron. W tabeli nadal prowadzi Odra, którą wyprzedza jednym punktem Zagłębie Lubin. Obie drużyny mają znaczną przewagę nad Zawiszą Bydgoszcz, Moto Jelcz Olawa i byłym I-ligowcem — Szombierkami Bytom. Zapaściada się więc niezwykle interesująca walka o miano najlepszego zespołu na półmetku drugoligowych rozgrywek.

Beniaminek tej klasy — Chrobry Głogów — sprawił, w środę, swym kibicom olbrzymi zawód. Podejmował widoczną przewagę i... przegrał mecz 0:1. Głogowianie nie załamali się tą porażką i dzielnie walczyli ze Stoczną w Szczecinie. Potrafili nawet wygrać 1:0, a bramkę zdobył dla nich już w pierwszej minucie gry Adamowski z rzutu karnego. Po tych spotkaniach Chrobry zgromadził w dziesięciu grach, dzie-

wię punktów i coraz pewniej czuje się w II lidze.

● Występy drugoligowców można w zasadzie uznać za dobre, ale autorem dużej niespodzianki była — walcząca w III lidze — Stal Chocianów. Stalowcy spotkali się, i to na wyjeździe, z liderem grupy V — Carbo Gliwice. Zdolali, na trudnym boisku przeciwnika, zremisować 0:0, co było olbrzymim zaskoczeniem. Złaski, że podopieczni Edmunda Walaska grali bardzo dobrze i nie wykorzystali kilku okazji do zdobycia bramek. Być może swoje aspiracje spełnią w sobotnim (początek o godz. 14) pojedynku z Wieluńskim Klubem Sportowym.

● Występujący w legnicko-jeleniogórskiej klasie okręgowej piłkarze Miedzi Legnica stracili dotychczas tylko dwa punkty i jedną bramkę. W niedzielę występowali w Kamiennej Górze, gdzie zremisowali 0:0 z miejscową Olimpią. Podobny rezultat uzyskali w wyjazdowym meczu z Karkonoszami Jelenia Góra. Nadal więc są najgłośniejszym pretendentem na awans do III ligi.

● Rozegrano kolejne spotkania o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej mężczyzn. Duży sukces odniosło Zagłębie Lubin wygrywając dwukrotnie z byłym I-ligowcem — Pogonią Szczecin — 30:29 i 24:21. Chrobry Głogów walczył z Ogniwem w Szczecinie. Pierwszy mecz wygrali gospodarze 25:22, a drugi gło-gowianie 25:28. W najbliższą sobotę i niedzielę, 6-7 października, Chrobry podejmują ChKS Łódź, a Zagłębie wyjeżdża do Gwardii Opole.

● Sekretariat klubu Zagłębie Lubin zmienił swoją siedzibę. Przeniósł się z pawilonu przy stadionie na ul. Odrodzenia do budowanego Górniczego Ośrodka Sportowego — obok stadionu górniczego. Nowy adres klubu: 59-301 Lubin, Górniczy Ośrodek Sportowy, tel. 433-26 i 453-73. Nadal aktualny jest telefon na ul. Odrodzenia: 414-76.

DOBRE MALPY SIĘ ZNUDZIŁY

Nasze społeczeństwo robi wszystko, aby wywołać zainteresowanie sprawami seksu. Stale pokazuje się nam obrazki przedstawiające nas samych jako osobników o niewyczerpanych zasobach chuci, przy czym większość z nas te obrazki chętnie akceptuje, a ci, którzy je przykro odbierają, wolą raczej milczeć. Jeśli można powiedzieć że społeczeństwo jest wzięciem, to jest to wzięcie seksualne. Nie byłoby to tak ważne, gdybyśmy jednocześnie nie twierdzili, że nasze społeczeństwo jest zdrowsze, bardziej postępowe i rozsądne niż inne

bie obcuje seksualnie 20 razy w miesiącu, w rok później 10 razy, a następnie coraz rzadziej".

Dr James nie precyzuje wszakże czy pytał owe pary ile razy robiły „skoki w bok” i czy były one dla nich bardziej podniecające. Nie odnotował też czy w późniejszych latach małżonkowie odczuwali tę samą przyjemność co na początku. Odrzucił natomiast opracowaną na uniwersytecie North Carolina teorię, jakoby zwolniony rytm seksualny był przyczyną złej gospodarki hormonalnej w organizmie kobiety.

Dotychczas utrzymywał się mit, któ-

jawili się pierwsze niepokojące pogłoski o impotencji mężczyzn. Panowało przekonanie, że winę za to ponosi nowa agresywność kobiet, która obudziła głęboko tkwiące w świadomości mężczyzny obawy przed porażką. Początkowo przypisywano całą winę feminizmowi. Ale przecież nie może to być przyczyną tak szeroko rozpowszechnionego zjawiska, nie mówiąc już o coraz częściej występujących przejawach zmęczenia seksualnego. Lady Chatterley ozdabiała kwiatami członek swego ukochanego. Tę nieszkodliwą ekstrawagancję wyparły już dawno takie praktyki jak bicowanie, seks grupowy, gwał-

Nie zawsze świeciło mi słońce

(Dokończenie ze str. 5)

dy więc przełożeni proponują mu podjęcie nauki w systemie stacjonarnym w Szkole Oficerskiej MO w Szczytnie skwapliwie z tego skorzystał. W roku 1958 już jako chorąży MO skierowany zostaje do pracy w Szkole Podoficerskiej MO w Słupsku. Tu przepracował 14 lat. Wyszkołił setki młodych pracowników milicji, z których wielu jest teraz oficerami.

— To była ciężka praca — wspomina pplk Ryszard Werner okres swojej służby w Słupsku. — Do szkół milicyjnych kierowano wtedy różnych ludzi. Wielu z nich nie miało skończonej szkoły podstawowej. Wszyscy jednak okazywali wiele zapału do pracy i żądni byli wiedzy. Zawsze lubiłem pracować z młodzieżą i nie przerażało mnie, że trzeba było czasami po godzinach pracy tłumaczyć komuś niezrozumiałe zagadnienia. Do tego, że wracałem późno do domu przyzwyczaiła się także żona i synowie.

W roku 1972 Ryszard Werner już jako kapitan MO zostaje przeniesiony do pracy na stanowisko zastępcy komendanta miasta i powiatu w Legnicy. Tutaj znowu angażuje się w pracę społeczną, a także wiele czasu poświęca szkoleniu młodych kadr milicyjnych. Po utworzeniu województwa major Ryszard Werner skierowany zostaje do pracy w Wydziale Inspekcji KW MO, skąd w roku 1979 przechodzi po 30 latach pracy na zasłużoną emeryturę. Nie zrywa jednak kontaktów ze swoimi dawnymi podwładnymi i współpracownikami. Rzuca się w wir pracy społecznej. Jest inicjatorem powołania przy KW MO Klubu Emerytów i Rencistów MO. Po wielu staraniach uzyskuje odpowiedni lokal, w którym zbierają się wraz z kolegami.

— U nas drzwi się nie zamykają — mówi pani Leokadia Werner — do niej przychodzi wiele osób po radę i pomoc. Często przychodzą młodzi milicjanci, którzy mają jakiś problem do rozwiązania w pracy zawodowej. Mąż nigdy nie odmawia pomocy...

Obecnie pplk Ryszard Werner pracuje społecznie w wielu organizacjach. Jest działaczem Komitetu Osiedlowego, członkiem KM PZPR i radnym MRN. Udziela się też jako hospitant szkolenia partyjnego. W specjalnej szufladzie trzyma pan Ryszard swoje odznaczenia i dyplomy za wzorową pracę. Jest tego wiele, m. in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i nadany ostatnio Medal 40-lecia PRL.

Wernerowie wychowali dwóch synów. Jeden jest pracownikiem Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy, a drugi lubińskiej „rejonówki”. Obydwaj po ojcu odziedziczyli potrzebę udzielania się w pracy społecznej.

— Nie zawsze w moim życiu świeciło mi słońce — mówi na koniec naszej rozmowy pplk Werner — być może dlatego jestem dla ludzi wyrozumiały i chciałbym pomóc każdemu, kto takiej pomocy oczekuje. Każdy milicjant musi być przede wszystkim życzliwie nastawiony do ludzi. Teraz wielu młodych funkcjonariuszy nie zawsze o tym pamięta, ale nie można im mieć tego za złe — często brakuje im doświadczenia życiowego. Właśnie życie jest najlepszą szkołą dla nas wszystkich. Najważniejsze, aby przejść przez nie uczciwie.

ZYGMUNT SZCZECIŃSKI
KONKRETY ■ 13

Gdy uwodził mężczyzn (2)

i gdybyśmy nie mieli środków na to, aby nasze przywileje seksualne eksportować do innych społeczeństw, które żyją według innego porządku. Film, telewizja i inne środki techniczne przenoszą nasze formy pobudzania seksu aż do najodleglejszych chat. Społeczeństwa, które od setek lat kultywowały tradycje cnoty i czystości, nie mogą sobie z tym eksportem poradzić. I tak np. w krajach Ameryki Środkowej i Południowej niebawem wzrośnie liczba nieślubnych dzieci — dzieci mają dzieci.

Skoro wstrzemięliwość jest czymś nieudzielnym, to może się wydać irytujące, że tyle społeczeństw, bynajmniej nie uchodzących za nieudzielne czy hołdujące tyranii, właśnie tę wstrzemięliwość praktykuje. Przyczyną tego nie jest tylko chęć zapobiegania ciąży. Przeciwnie — czystość może nawet zwiększyć zdolność poczęcia. Wstrzemięliwość ma przede wszystkim na celu ochronę płodności i zwiększenie zainteresowania seksualnego. Jeśli te wnioski komuś nie przemawiają do przekonania, mogą opowiedzieć następującą historię o małpach rezus:

Małpka rezus męskiego rodzaju jest niezwykle podatna na wdzięki samicy. Richard P. Edward i Doris Zumpe z Emory School of Medical Psychiatry postanowili przedłużyć okres rui u samicy za pomocą zastrzyków z estradiolu a jednocześnie uczynić ją bezpłodną przez usunięcie jajników. W pierwszej chwili małpki rodzaju męskiego nie posiadały się ze szczęścia. Później jednak potrzebowały coraz więcej czasu, aby zapalać afektem do samicy i długo trwały zanim wystąpiła erekcja. Dobre stare małpy po prostu się znudziły. Badacze dostarczyli im więc nowych samiczek, które również podane były podobnym zabiegom. Przez jakiś czas „panowie” byli na nowo zainteresowani, ale wkrótce im „wychłodziło”. W sprawozdaniu z tego eksperymentu uczeni pisali: „Można założyć, że w społeczeństwach gdzie istnieje instytucjonalizowana monogamia nieprzerwane współżycie płciowe, bez okresów fizjologicznie uwarunkowanej wstrzemięliwości może wywołać podobne objawy znużenia jak u małp”.

Jeśli tak jest istotnie, należałoby dążyć do tego, aby po pierwsze, zrywać dotychczasowe związki i nawiązywać nowe, po drugie, zmienić właściwości pobudzające (jak ubranie, uczesanie i zapach), po trzecie, nadać aktywności seksualnej określony rytm, charakteryzujący się okresami tabu i tzw. „bezpłciowymi” tygodniami. Wiele pisanych i niepisanych praw w określonych społeczeństwach ma na celu ochronę kobiety przed nieustannymi wymaganiami seksualnymi mężczyzny. Jednocześnie mają one także na celu zachowanie potencji męskiej. Doświadczenia z małpkami rezus — jakkolwiek być może nie odnoszą się one do ludzi — wskazują jednak, że po wyeliminowaniu czynników regulujących rytm seksualny i okresowość płciową nie można utrzymać potencji męskiej w całej jej pełni.

A więc ludzi nie można tak łatwo zaprogramować. Jest jednak prawdopodobne, że nie są oni wcale mniej odporni na nudę i obojętność niż małpki rezus.

Dr William James z uniwersytetu londyńskiego próbował przeprowadzać badania na ludziach. „Ustaliliśmy — pisał dr James — że potrzeba para małżeńska w pierwszym miesiącu po słu-



ry głosił, że libido męskie jest nienasycone. Wierzyli w to zarówno mężczyźni jak i kobiety. Gdy mężczyźni poszukują nowych nadzwyczajnych podnieci jak np. długie nogi czy też oglądają się z zaintrygowaniem na kobiety, bierzemy to zazwyczaj za oznakę apetytu seksualnego podczas gdy jest odwrotnie. Nie byłoby to samo przez się wielkim nieszczęściem, gdyby kobiety nie musiały płacić za to tak wysokiej ceny. Podobnie jak samice małp tak i kobiety mają w naszym społeczeństwie podwójne zadanie do spełnienia: po pierwsze, muszą podrażniać żądzę męską, a po drugie, muszą ją zaspokajać. I to regularnie i do końca życia. Jeśli im się to nie udaje, małżeństwo się rozpada, to już wystarczy jako powód do rozwodu. To nazywamy wolnością seksualną. Ktoś powie, że kobiety mogą z tych samych powodów występować o rozwód. Zgodzę się z tym poglądem, gdy się przekonam, że tyle samo kobiet co mężczyzn odrzuca swych partnerów z powodu niedostatecznej wydajności seksualnej.

Zaledwie zaczęto propagować i praktykować swobodę seksualną a już po-

ty i syntetyczne fallusy, nie mówiąc już o niestrudzonym wibratorze.

ZEJŚCIE DO BRUTALNEGO, POSPOLITEGO ŚWIATA.

Ludzie są bardziej spragnieni seksu niż zwierzęta, gdyż posiadają pomieć, wolę i mowę. Ich popęd seksualny wywołony jest przez funkcję rozmnażania się. Ale podobnie jak przy doznawaniu innych przyjemności fizycznych rozkosz seksualna łączy się ściśle z samokontrolą. Gdy tej samokontroli brak lub gdy człowiek traci panowanie nad sobą, przyjemność maleje.

Niedobre obcowanie płciowe jest jednak, w przeciwieństwie do niedobrego jedzenia, gorsze niż żadne. Każdy ludzki stosunek seksualny musi w pewnym stopniu podlegać samokontroli, przy czym mamy tu na myśli nie tylko wybór czasu, miejsca i partnera do działania, ale także przygotowania, które przyjemność potęguje. Nie przeszkadza to jednak, że i przy zachowaniu tych reguł możemy być rozczarowani jak John Rotten, który nazywa współżycie „załatwieniem sprawy w ciągu dwudziestu minut”.

C.d.n.

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO
ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 351/83
wydaną przez ZPDZ Hanka w Legnicy na
nazwisko Janisław F. w. w. zam. Legnica
Nowotki 25 75817-e
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B.C. wydane
przez Urząd Gminy Wądroże Wielkie na na-
zawisko Andrzej Szczegółowski zam. Wądro-
że Wielkie 75816-e
ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A.B. wydane
przez Wydział Komunikacji w Świerżawie
na nazwisko Józef P. okop zam. Świe-
rżawa Lubiechowa 31 75813-e

SPRZEDAŻ
COCKER spaniele kolorowe sprzedam, Wro-
claw, tel. 67-15-91, 10598-g
SPRZEDAŻ dom wraz z zabudowaniami, 20
spodarczymi w Kadzianach Wiadomość
tel. 247-18 75810-g
DOMEK jednorodzinny piętrowy w stanie
surowym zamkniętym sprzedam w Probu-
wicach Wiadomość Motyczyn 22 gm. Pro-
chowice 75811-g
SPRZEDAŻ pawilon handlowy wolnostojący
o powierzchni 60 m kw. w Wińsku Wi-
adomość Ormiański Wł. ul. Seinańska
15/3 m. l. 75814-g
SPRZEDAŻ przyczepa campingowa 126e
Wiadomość: Nowa Sól, Os. Kopernika 3/16
tel. 37-29 75819-g
SPRZEDAŻ pawilon handlowy (kiosk) na
placu targowym w Legnicy (woda sila) na-
dający się na punkt małej gastronomii han-
del towarami spożywczymi warzywami itp.
Informacje: Legnica Roosevelt 43 m. 3.
75820-g

LOKALE
ZAMIEŃCIE mieszkanie M-3 ok 50 m kw. w
Szczecinku woj. Koszalin na podobne lub
większe w Lubinie Wiadomość: Lubin, ul.
Legnicka 5/10 75818-g
ZAMIEŃCIE mieszkanie kwaterunkowe M-4 w
Lubinie na mieszkanie kwaterunkowe 2-po-
kójowe o powierzchni 45 m kw. na 1
p. z c.o. i ciepłą wodą w Złotoryi Wi-
adomość: Lubin Bałgodzka 4/3 tel. grze-
cznościowy 417-75 w godz. 17-19 75816-g
WŁASNOŚCIOWE M-3 (nowe budownictwo)
w Chocianowie zamienie na większe lub do-
mek do remontu w wolewódczynie legnickim
Wiadomość: Lubin Szolna 11/5. 75804-g

ROZNE
SKLEP meblowy poleca pr. atrakcyjnych ce-
nach meblów i akcesoriów kompletny wy-
poczynkowy. Wiadomość: Legnica Piotra i
Pawła 23, Bogdanowski (pawilon w „podko-
wie”) 75812-g
MIESZKANIE, dom parcele, sprzedasz-kupisz
w Biurze Pośrednictwa, ul. Bielańska 17/2
poniedziałek, piątek godz. 11-18. Dymyt.
75809-g

USŁUGI
ZALUŻE, przeciwsłoneczne, drzwi harmonij-
kowe montuję. Wiadomość: Legnica, tel.
278-57, Glinowski. 75785-g

SOLIDNE układanie, cyklinowanie, lakierowa-
nie podłóg, posiadamy wszelkie materiały, tel.
Wrocław 22-39-74. Zalewski. 10575-g

Serdeczne podziękowanie za udział w
pogrzebie

ALICJI SOWIŃSKIEJ
z domu PAWŁOWSKIEJ
i
AGNIESZKI
PAWŁOWSKIEJ

społeczeństwu miasta Legnicy i wo-
jewództwa, służbie zdrowia oraz in-
nym instytucjom i wszystkim lu-
dziom dobrej woli.

składa:
HENRYK PAWŁOWSKI
wraz z Rodziną

75823-g

Najserdeczniejsze podziękowania,
wszystkim którzy pomogli nam w
trudnych chwilach oraz towarzy-
sili w ostatniej drodze naszego syna

MIROSLAWA PLANETY

składają:
RODZICE

75825-g

OKAZJA! OKAZJA!

Zakład Produkcji Rybackiej

Mała Rasowa

PRZYJMIE ZAMOWIENIA

od zakładów pracy na

sprzedaż karpia handlowego

w okresie przedświątecznym.

Cena za 1 kg karpia żywego 272 zł.

ZAMOWIENIA KIEROWAC:

Zakład Produkcji Rybackiej, Mała Rasowa, 59-323 Miłoradzice, woj.
legnickie.

1080-k

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska

w Legnicy, ul. Marchlewskiego 22

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

— samochodu osobowego marki Żiguli - combi, typ WAZ
21-01, nr rej. LGA 068B, rok produkcji 1975, cena wywo-
ławcza 152.500 zł, zużycie 75 proc.

Pojazd można oglądać codziennie w godz. 9-14.

Przetarg odbędzie się w dniu 22 X 1984 r. o godz. 11 w siedzibie
spółdzielni.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu pierwszego, w dniu
następnym, tj. 23 X 1984 r. odbędzie się drugi przetarg.

Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacić w kasie spółdzielni co naj-
mniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1082-k

ZARZĄD OKRĘGOWEJ SPÓŁDZIELNI MLECZARSKIEJ

w Lubinie, ul. Chocianowska 1

INFORMUJE PT. KONSUMENTÓW,

że w okresie października i listopada br.

**przeprowadzony zostanie
remont działu butelkowni**

łącznie z wymianą urządzeń rozlewniczych.

Na czas remontu artykuły butelkowane spółdzielnia zakupi w są-
siednich zakładach mleczarskich oraz uzupełni w miarę potrzeby
dostawami mleka luzem.

Za ewentualne zakłócenia, które mogą wystąpić w podanym okre-
sie, Zarząd Spółdzielni przeprasza.

1081-k

Mgr. inż. **MIROSLAWOWI PAWŁAKOWI**
— dyrektorowi generalnemu Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi
w Lubinie

ŻONY — LUCYNY PAWŁAK

wyrazy głębokiego współczucia składają:
dyrekcja, Rada Pracownicza, POP, organizacja związkowa,
współpracownicy i koledzy z zarządu Kombinatoru Górniczo-
Hutniczego Miedzi w Lubinie.

1101-k

Wyrazy szczerzego współczucia dyrektorowi generalnemu Kombinatoru
Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie

mgr. inż. **MIROSLAWOWI PAWŁAKOWI**

z powodu śmierci

Ż O N Y

składają:
pracownicy Górniczo-Hutniczego Specjalistycznego ZOZ w Lubinie

1102-k

Obywatelowi mgr. inż. **MIROSLAWOWI PAWŁAKOWI**
— dyrektorowi generalnemu Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi
w Lubinie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci

ŻONY — LUCYNY

składają:

koledzy ze Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górniczo-
w Lubinie.

1103-k

Mgr. inż. **MIROSLAWOWI PAWŁAKOWI**
— dyrektorowi generalnemu KGHM w Lubinie

wyrazy najgłębszego, szczerzego współczucia z powodu śmierci

Ż O N Y

składają:

dyrekcja, aktyw społeczno-polityczny wraz z załogą Zakładów
Górniczych „Polkowice” w Polkowicach.

1104-k

Gwiazdy mówią

Wierzymy że Czytelnicy przyjmą ten
burzyskop z przemyśleniem oka a losów
swoich gwiazdom nie oowierzą.

● **BARAN** (21 III — 20 IV) Zwiększ z od-
powiedzią komus interesującemu ale nie-
cierpliwemu lin dużej zwiększ tym ar-
dziej maleją twoje szanse Kierunek two-
ich starań jest właściwy tylko tempo zbyt
powolne W ten sposób nigdy się nie upo-
dasz ze swymi pracami Wykaz więcej za-
interesowania życiem domowników.

● **BYK** (21 IV — 21 V) Niespodziewane spot-
kanie przysporzy ci sporo radości ale i kło-
potów W sprawach zawodowych nie wda-
waj się w żadne spory Strzeż się opinie nie
to by poznać twoje prawdziwe opinie nie
daj mu satysfakcji Kłopot bardzo bliski pra-
nie cie naciągnąć na pewną dużą kwotę.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V — 20 VI) Dobra wła-
domość uprzyjemni ci pierwsze dni tygod-
nia Na koniec tygodnia zaplanuj trudną
rozmowę z kimś bardzo ci bliskim mu-
sisz przedkładać pewne niedomowienia,
w przeciwnym razie popadniesz w tarapaty.
Pamiętaj że dobra passa finansowa nie bę-
dzie trwała wечно.

● **RAK** (21 VI — 22 VII) Powierzyles komus
swą bardzo ważną sprawę wiec ci obiecy-
wai i jak dotąd niczego nie spełnił Jednak
pod żadnym pozorem nie możesz popaść w
konflikt z tą osobą od niej bowiem zależy
wszystko Wiele może ci pomóc Waga, ale
już korzystaj z jej uprzejmości.

● **LEW** (23 VII — 23 VIII) Miałeś nowiny o
promieniu początek tygodnia Staraj się po-
zostać w takim nastroju do końca Po-
wstrzymaj swoją złościwość nawet tam gdzie
masz rację, ona może ci tylko zaszkodzić.
Sprawy urzędowo-finansowe w tym tygod-
niu nie mają szans na ruszenie z miejsca.

● **PANNA** (24 VIII — 23 IX) Twoje odległe
plany mają pewne szanse realizacji Jednak
niezbędnie musisz się tylko działać
Nie możesz się poddawać wątpliwo-
ściom ani rozterkom W sprawach serco-
wych nie czekaj w najbliższym czasie
cie nie spotka, ale nie trac nadziei.

● **WAGA** (24 IX — 23 X) Do wykonania
trudnego zespolewego zadania zostaniesz w
koncu zupełnie sam Będzie ci trudno i
przykro Staraj się przewyżżyć trudności,
a zadowolenie i finansowe profity zrekom-
pensują trudności Miły list pod koniec ty-
godnia przywróci ci dobry humor.

● **SKORPION** (24 X — 22 XI) Ktoś bardzo
pragnie ściślej z tobą zbliżenia Tobie
również na tym zależy Pamiętaj jednak o
przyszłości i przyjrzyj się tej osobie bliżej
albowiem nie jest bez wad Mle cie zasko-
czy propozycja z którą będą się łączyły pro-
fity finansowe.

● **STRZELEC** (23 XI — 22 XII) Zawrzesz
znajomość w nieco dziwnych okolicznościach.
Nie musisz się jej obawiać A nawet będzie
ci bardzo pomocna w sprawie która ostat-
nio pochłania cię bez reszty Siły rozłoż
równomiernie, aby nie spietrzyły ci się
wszystkie sprawy na koniec miesiąca.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I) Spotkają
cie kłopoty sercowe spowodowane własną
bezmądrością. Nie bądź się winny a ober-
wie ci się sporo Mniej mów a więcej działaj.
Szczególnie w sprawach, które przyno-
szą ci przykrości. W rodzinie nie daj się
wciągnąć w rozgrywki.

● **WODNIK** (21 I — 20 II) Musisz w naj-
bliższych dniach załatwić bardzo ważne
sprawy zawodowe. Jeśli je zlekceważysz
spotka cię wielka przykrość. Poranna gim-
nastyka usposobi cię bojowo na cały dzień.
Przypomnij sobie o kimś, kto z tobą
tęskni, a komu wiele zawdzięczasz.

● **RYBY** (21 II — 20 III) Nowa znajomość
wydaje się atrakcyjna i wiele pociągająca.
Staraj się jednak utemperować swój entu-
zjazm aby nie odstąpić się nadmiernie. W
ogóle wskazane byłoby trzeźwo spojrzeć na
sprawy. Zapowiada się korzystna zmiana fi-
nansowa.

Krzyżówka

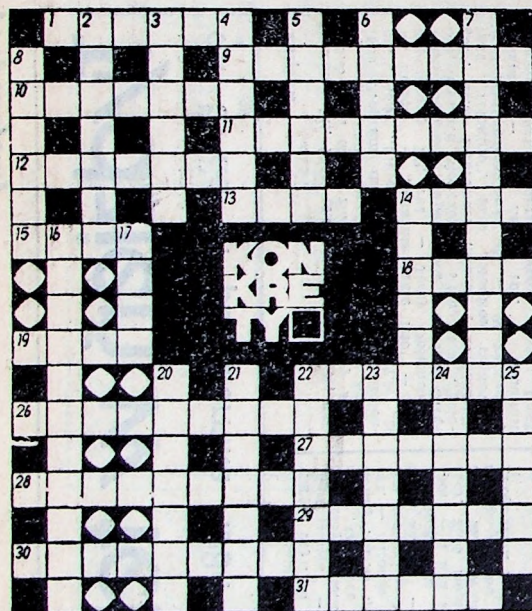
POZIOMO: 1) slogan, 9) Bajkonur, 10) toczne, kulkowe, wałkowe, 11) bokser, 12) długi nóż o wygiętym ostrzu, 13) sztuczna skóra, 14) surowiec na worki, 15) wypisują w magazynie, 18) dwa plus dwa, 19) słynny pruski, 22) z buraków, 26) potrawa z drobiu, ryb lub mięsa, 27) sernik, 28) łącznik rurowy, 29) gra hazardowa, 30) żołnierz pododdziałów wywiadowych, 31) malowidło na ciecie.

PIONOWO: 2) jego bazar w stolicy, 3) siew, 4) IV w. p.n.e., rzeźbiarz grecki, twórca stylu patetycznego, 5) tomiśko, 6) myśliwy, 7) krewniak, 8) czasopismo dla młodzieży, 14) skała krzemionkowa, 16) prze-wiekła choroba zakaźna skóry, 17) legowisko, 20) ekspozycja, 21) hazardowa gra w karty, 22) efekt, 24) szczotka, 25) miasto w obwodzie tarnopolskim.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 38. Poziomo: kaprys, przeprawa, trampki, szczygieł, zwarecie, knyp, maik, prym, cień akta, parasol, żniwiarka, rozgłos, promenada, winidur, śliwowica, narwał. Pionowo: atamazy, rapacz, spisek, szachy, spryt, świecidełko, strzęp, mączka, rock and roll, mąka, Diderot, Arkadia, parawan, re-zoner, składka, lustro.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WY-LOSOWALI: JERZY CZAR-NIECKI, ul. Mickiewicza 74/53, 59-300 Lubin, MARIAN TATAR, ul. Nabrzeżna 5, 59-900 Zgorze-lec, ZYGMUNT MISIUN, Go-lubski 14-421 Stozne, woj. su-walskie.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 40 czekamy do 14 paź-dziernika br.



Juika

Przyszyli 8 palców

44 lekarzy, pielęgnia-rek i techników szpitala w Bostonie (USA) wzięło udział w przyszywaniu 8 palców u rąk 21-letnie-mu robotnikowi. Michae-lowi Batesowi. Operacja trwała prawie dwa dni, ale zakończyła się powo-dzeniem. Bates uległ wypadkowi przy pracy.

„Na barana”

Od przeszło stu lat trwa nielegalna emigra-cja z Meksyku do Stan-ów Zjednoczonych. Przekraczanie granicy od-bywa się w dosyć niety-powy sposób. Graniczna rzeka między tymi dwo-ma państwami Rio Gran-de na odcinku setek ki-lometrów nie jest prak-tycznie strzeżona. Ale trzeba dobrze znać jej nurt i jej kaprysy, aby nie utonąć w jej falach. Wyspecjalizowało się więc wielu Meksykanów, którzy za słoną opłatą przenoszą chętnych z Meksyku na amerykański brzeg po prostu „na ba-rana”.

Po ludzku

Na ruchliwym skrzyżo-waniu w Bombaju sprze-dawca mleka potknął się i rozlał zawartość dwu dużych baniek. Do mleka natychmiast podbiegł kot-tek i zaczął je łapczywie chleptać. Policjant kieru-jący ruchem zatrzymał wszystkie samochody i czekał aż kotek napije się do syta. Mimo klaksonów za plecami pozwolił kot-kowi delektować się mle-kiem. Dziennikarz „In-dian Express” stwierdził że policjant z pewnością złamał przepisy, ale za-chował się po ludzku.

Już Majowie

Od niedawna słotki ty-pu twist-off zapanowały całkowicie w dziedzinie opakowań szklanych. Ale warto wiedzieć, że zosta-ły one wynalezione już po raz drugi. Przed nami byli Majowie. Przekonała się o tym ekspedycja z uniwersytetu w Teksasie, która wyruszyła w tym roku w głąb gwałtemal-skiej dżungli. Dotarła ona do nie naruszonego przez rabusiów grobowca i tam wśród 15 dzbanów zna-lazła również jeden za-mykany metodą twist-off.

Nawet w kosmosie

Indyjski kosmonauta 34-letni Rakesh Sharma który krążył wokół Zie-mi w „Salucie-7” razem z radzieckimi kosmonau-tami obróć normalnego programu przewidzianego w takim przypadku miał jeszcze swój specjalny. Tym specjalnym zada-niem było wypróbowanie ćwiczeń jogi w kosmosie. Sharma ćwiczył codzien-nie bardzo pilnie i uznał nawet, że joga pomaga zwalczyć chorobę kos-miczną.

Cesarskie hobby

Japoński cesarz Hirohi-to ukończył w tym roku 83 lata. Cesarz Japonii ma bardzo oryginalne hobby mianowicie... me-duzy. Swoi wolny czas całkowicie poświęca stu-dium ich życia i zwy-czajów. Jest w tym względzie uważany za światowy autorytet. Napisał o meduzach kilka naukowych rozpraw u-ważanych za najlepsze w tej dziedzinie.



Juika

Czy potwórzą?

W naukowych kręgach panuje przekonanie, że ludność Filipin, Moluków i Madagaskaru ma wspól-ne pochodzenie. Tę tezę postanowił udowodnić an-gielski podróżnik i dzien-nikarz Robert Hobman. Wyruszył on z Moluków przez Ocean Indyjski na Madagaskar. Podróż swo-ją odbywał w wielkim kanoe (18 m) wydrążonym z jednego pnia drzewa. Stateczność tej niepewnej łódki będą utrzymywały dwa drewniane piłyki umieszczone na bokach łodzi. W nawigacji 43-le-tni Hobman będzie kiero-wał się tylko gwiazdami. Nie wziął ze sobą na po-kład nawet kompasu. Po-różnik wyobraża sobie, że tak właśnie podróżowali pierwotni żeglarze.

Jak zostać milionerem?

Kanadyjski dwutygod-nik „MacLean's” uważa że w bieżącym roku co najmniej trzy osoby nie będące ani przemysłowca-mi, ani gangsterami, ani politykami zdobędą mi-lionową fortunę. 1. Była żona byłego premiera Ka-nady, pani Margaret Trudeau Pewne wydawni-ctwo obiecało jej milion dolarów za książkę o tym, jak rozstała się z mężem oraz o „powabach” noc-nego życia w Nowym Jorku. 2. Philippe Junot — były zięć księcia Mo-nako — Rainiera Milion obiecano mu za milcze-nie. Nie wolno mu nie pi-sać o swym 27-miesięcz-nym małżeństwie z córką Rainiera — księżniczką Karoliną, z którą Philip-pe rozwiódł się. 3. Były policjant z Miami (USA) Charles Veverka — ju-nior Zabił on Murzyna, ale sąd amerykański u-niewinnił go. Veverka za-warł kontrakt na napisa-nie książki oraz na film o swojej zbrodni i proce-sie sądowym.

Weszła na dobrą drogę

W pewnym izraelskim ministerstwie pracowała na stanowisku szefa wydziału kobieta lek-kich obyczajów. Wkryła to pani szefia, Hassa Ben-Iho. Jak twierdziła, nie uczyniła tego, aby kobiecie na poważnym stanowisku zaszkodzić, ale by udowodnić, że ta-kie kobiety mogą rów-nież powrócić do normal-nego życia i nawet wy-konywać odpowiedzialne prace. Nie brakło gło-sów, że uczynek szefiny był w zasadzie niedzwie-dzia przysługa.

Więcej wody

Największym proble-mem Wysp Kanaryjskich jest słodka woda. Słone jest dosyć wokół. Brak wody powoduje zahamo-wanie rozwoju turysty-ki. Hiszpanie postanowi-

li rozwiązać ten proble-m obliczyli że będzie się im opłacało dostarczać na Wyspy Kanaryjskie wodę w zbiornikowcach. Będą one stale krążyły pomiędzy lądem i wys-pami, a koszty tego tran-sportu pokryją oczywiście turyści.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmun Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za kreść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębior-stwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11, INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wy-syłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla insty-lucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272